

KRESOWIAK GALICYJSKI



W NUMERZE:

- Obwodnica Narola
- Kto do Rady Powiatu
- Kronika Policyjna
- 140 lecie OSP w Cieszanowie

Indeks 334596

ISSN 1426-4773

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 7(164)

MBP CIESZANÓW

lipiec 2010 r.

Cena 2,20 zł (0% VAT)

Danko żegnaj...

Gasła powoli przez szereg długich miesięcy, cierpiąc przy tym okrutnie. Mimo że towarzyszył jej cień śmierci, chociaż wkładał się smutek, beznadziejność, żyła uskrzydłona nadzieją, że przezwycięży chorobę, że wróci do zdrowia i będzie cieszyć się życiem. Świadczyło to wymownie o jej wewnętrznej sile. Godność z jaką do ostatniej chwili walczyła z bezlitosną chorobą budzi szacunek nas wszystkich.

Okrutny los zrządził inaczej i w przededniu kalendarzowego lata Danuta Płonczyńska spoczęła na lubaczowskim cmentarzu. Taki człowieczy los. Nikt go nie uniknie. Bolesne tylko gdy tak jak w przypadku Danuty, przychodzi ona przedwcześnie i poprzedzona jest długim cierpieniem.

Byłem jej bratem. Jako starszy bawiłem ją w dzieciństwie. Od tego też czasu aż do jej śmierci łączyły nas serdeczne więzy przyjaźni. Wspólnie cieszyliśmy się z sukcesów kogoś

z nas. Razem przeżywaliśmy niepowodzenia. Tym boleśniejsza była dla mnie chwila gdy przed rokiem zdiagnozowano u niej raka i późniejsze miesiące postępującej jej agonii. Przed wyjazdem na operację do kliniki w Lublinie zaprosiła mnie do siebie. Wspólnie z jej synem Pawłem długo w noc toczyliśmy serdeczną rozmowę. W czasie jej trwania niejednokrotnie z jej ust padały słowa: „to nasze ostatnie spotkanie!” Jakże prorocze one były. W cztery dni później już nie żyła.

Jej życie to historia tryumfu nad przeciwnościami losu. Często wyboista, pozbawiona blasku była to droga. Nic nie było jej dane z góry. Żeglując pod wiatr do wszystkiego musiała dochodzić ciężką pracą. Urodziła się w Cieszanowie a ściślej Czereśniach, niegdyś wsi, dziś ulicy miasta. Jej dzieciństwo i młodość nie było łatwe, tym bardziej, że wcześniej

umierał ojciec. Należała do generacji dla, której nigdy nie było wakacji. W tym czasie zawsze czekała ją ciężka praca w polu. Po skończeniu Technikum Łączności trafiła na pocztę w Cieszanowie. Już po roku przeniosła się do Banku Spółdzielczego w Lubaczowie. Ambitna i pracowita ukończyła studia na wydziale prawa ad-

ministracyjnego Uniwersytetu UMCS w Lublinie. Do pracy zawsze podchodziła z emocjonalnym zaangażowaniem, to też w 1987 roku została powołana na stanowisko dyrektora BS. Szczególnym hartem wykazała się Danuta w okresie transformacji ustrojowej w 1990 roku, kiedy placówki spółdzielcze uważano za relikty minionej epoki i usiłowano zepchnąć je na margines. Danuta wraz z Zarządem oraz Radą Nadzorczą z niezachwianym przekonaniem broniła tożsamości banku i z tej walki wyszła zwycięsko.

W społecznym krajobrazie Lubaczowa a nawet powiatu Danuta była bez wątpienia wyjątkową i wyrazistą postacią. Wzorec który jej przeświecał, to otwartość na świat na ludzi. Będąc dyrektorem wirus władzy jej nigdy nie dopadł. Zawsze miała odwagę stanąć w obronie słusznej sprawy i mówić ludziom prawdę w oczy. Obcy był jej egoizm, sobokstwo i obojętność na ludzkie problemy. Była wrogiem fałszu, zakłamania. Obdarzona stanowczym ale i samokrytycznym charakterem dbała o autorytet banku i o to aby był on przyjazny dla klienta. Przed nikim nie padała na kolana. Nie miała zwyczaju chować się za czyjeś plecy. Nie była chorągiewką na wietrze.

Praca była przez nią traktowana w kategorii służby społecznej, uważała, że sukces banku jest jej sukcesem. Mogła być dumna, że

cd. na str. 3



W POWIECIE LUBACZOWSKIM

XX LAT Samorządu w Lubaczowie

Uroczystą Sesję Rady Miejskiej w Lubaczowie 19 czerwca została uczczona XX-rocznica pierwszych wolnych wyborów i powstania samorządu terytorialnego. W uroczystości wzięli udział byli i aktualni radni miasta Lubaczowa, wicestarosta Krzysztof Szpyt, wójt gminy Stary Dzików Aniela Hulak i wójt gminy Lubaczów Wiesław Kapel, ks. kanonik Andrzej Stopyra, ks. Jerzy Tworek, prezes Spółdzielni Mieszkaniowej Edward Drożdża, nadleśniczy Nadleśnictwa w Lubaczowie Zenon Szkaruk, zaproszeni goście z miast partnerskich: burmistrz Tostedt (Niemcy) Erwin Bucker, przewodniczący Rady Rejonowej w Jaworowie - Stefan Nowosiadło, poseł i wiceburmistrz miasta Erd (Węgry) Aradszki Andras oraz burmistrz Sobrance (Słowacja) Paweł Dzurina. Ponadto w sesji uczestniczyli przedstawiciele stowarzyszeń: Towarzystwa Polsko-Niemieckiego - Małgorzata Klimkiewicz i Adam Nargraf a Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubaczowskiej reprezentował dr Zygmund Kubrak. Okolicznościowymi medalami zostali nagrodzeni burmistrzowie i radni miasta, reprezentanci miast partnerskich, kierownicy lubaczowskich służb i instytucji oraz członkowie towarzystw, zajmujących się współpracą z zagranicznymi partnerami.

Burmistrz Jerzy Zając w swoim wystąpieniu przypominał historię i dorobek Samorządu. W Lubaczowie wydatki inwestycyjne, podobnie jak w skali kraju i regionie wzrosły kilkakrotnie. W latach 2003 -2006 na inwestycje w mieście wydano 6.791 mln zł. A już w latach 2007 -2010 przeznaczono na ten cel 23.278 mln zł. Osiągając dynamikę wzrostu 342,8 procent. Pierwszym burmistrzem Lubaczowa wybranym przez Radę Miasta-został w 1990 roku Wiesław Bek. Cztery lata później wybrano na to stanowisko Jerzego Zająca, który rządził miastem przez dwie kadencje. W bezpośrednich wyborach w 2002 roku został wybrany kolejny władca-Janusz Waldemar Zubrzycki. Po nim, w 2006 roku na fotelu burmistrza ponownie zasiadł J.Zając. W I, II i III kadencji Rada Miejska liczyła 22 radnych i w tych kadencjach to ona wybierała burmistrza i zarząd miasta. W IV i V kadencji Rada liczyła 15 radnych,

cd. na str. 3

a burmistrzowie byli wybierani w wyborach bezpośrednich. Funkcję przewodniczących Rad pełnili: w I kadencji 1990-1994- Arkadiusz Przybylski, w II kadencji 1994-1998-Jan Materniak, w III kadencji 1998-2002-Janusz Waldemar Zubrzycki, w IV i V kadencji 2002-2006 i 2006-2010-Zdzisław Cioch.

Mieszkańcy Dachnowa oszukani

Cztery rodziny z Dachnowa zachęceni pozytywnym przetestowaniem łącza w domu skorzystały z oferty mobilnego Internetu Play i zdecydowały się na kupno usługi. Ich radość nie trwała jednak długo. Już od połowy marca nie mogą się połączyć z Internetem. Z racji podpisania umowy muszą jednak nadal płacić rachunki. A ich interwencje nie dają rezultatu. Mieszkańcy podejrzewają, że nagły zanik zasięgu to pułapka na klientów. Firma Play sugeruje zakup anteny do modemu, który mógłby rozwiązać problem zasięgu. Mieszkańcy zapewnieniom nie dają wiary. Zapowiedzieli, że jeśli sygnału nadal nie będzie rozwiążą umowę z Play i przejdą do konkurencji.

Życie Podkarpackie

Komendant Cyran odwołany

Młodszy brygadier Mariusz Cyran komendant powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Lubaczowie został zwolniony dyscyplinarnie przez komendanta wojewódzkiego PSP w Rzeszowie – starszego brygadiera Zbigniewa Szablewskiego. Oficjalnym powodem zwolnienia była negatywna ocena jego pracy dokonana przez komendanta wojewódzkiego.

Faktyczną przyczynę zwolnienia odwołany widzi inną. Z końcem kwietnia Mariusz Cyran wysłał pismo do komendanta głównego w sprawie nieprawidłowości w komendzie wojewódzkiej. Prosił w nim również o zaprzestanie kroków szykanujących jego osobę i dyskredytujących jego działania. W konsekwencji jednak komendant Szablewski wszczął postępowanie dyscyplinarne prowadzące do odwołania komendanta Cyrana. Równocześnie na prośbę wojewody Starostwo w Lubaczowie wspólnie z przedstawicielami OSP sporządziło opinię o pracy komendanta Cyrana. Jest ona jak najbardziej pozytywna. Mimo to młodszy brygadier Mariusz Cyran został odwołany. Jego następcą został młodszy brygadier Ireneusz Trojnar.

Życie Podkarpackie

Spalone zwłoki w bagażniku

W miejscowości Witki koło Lubaczowa na prywatnej posesji spalił się samochód Renault Laguna. Gdy strażacy przyjechali na miejsce już tylko zabezpieczyli teren. W bagażniku auta znaleziono ciało mężczyzny. Zwłoki są bardzo spalone. Identyfikacja ciała będzie możliwa dopiero po przeprowadzeniu badań DNA. Na razie wiadomo, że samochód należał do właściciela posesji, na której spalił się samochód. Przy aucie nie znaleziono dokumentów, na podstawie których można byłoby ustalić tożsamość mężczyzny. Być może spłonęły.

Okazało się, że przestępca aby uzyskać ubezpieczenie na życie w wysokości 200 tys. zł postanowił upożorować własną śmierć. W tym celu szukał mężczyzny, który odpowiadałby jego cechom, z zamiarem zamordowania go. Nie znalazłszy takiej osoby, wykopał zwłoki z cmentarza, włożył je do bagażnika, samochód podpalił i sam uciekł.

Rozbój w Horyńcu Zdroju

Gdy 21-letni Wojciech C. otworzył szafę w swoim domu i chciał się przebrać został zaatakowany przez dwóch kolegów Mieszka S. i Andrzeja H. Zarzucili mu sznur na szyję po czym przewrócili go na ziemię i zaczęli kopać. Wojciechowi C. udało się wyrwać napastnikom i zaczął uciekać. Na pobliskiej łące został jednak dopadnięty. Tu jeden z nich przy użyciu noża groził mężczyźnie, że go zabije a następnie zranił go w twarz. Sprawcy wychodząc z domu Wojciecha C. zabrali z sobą komputer i laptop, którą grozili pokrzywdzonemu, że posłużą do kopania grobu dla niego. Wojciechowi C. udało się jednak uciec na posesję do jednego mieszkańca Horyńca, skąd wezwano policję.

Zatrzymani zeznali, że pokrzywdzony podobno ukradł im bluzę i buty. Przybyli policjanci przeszukali dom napadniętego. Znaleziono w nim hodowlę konopi, fajkę do palenia marihuany i amunicję. W tej sytuacji do aresztu oprócz napastników trafił również Wojciech C.

Wyniki wyborów w powiecie lubaczowskim

Wyniki wyborów na prezydenta RP w powiecie lubaczowskim zbliżone są do wyników w województwie podkarpackim. Tu oczywiście wygrał Jarosław Kaczyński uzyskując 54,92 procent głosów. W powiecie lubaczowskim zdobył 49,29 procent głosów. Można więc powiedzieć, że lider PiS cieszy się u nas nieco mniejszym wsparciem niż w województwie. Za to nieco wyższy niż w województwie wynik otrzymał Bronisław

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Komorowski uzyskując 27,11 procent głosów (w województwie 25,9), Grzegorz Napieralski – 11,47, (w województwie 10,46). W porównaniu do województwa zdecydowanie dobrym wynikiem może się w powiecie pochwalić Waldemar Pawlak uzyskując 5,24 procent głosów (w województwie – 2,21). Z kolei niemal identyczny wynik tak w województwie (1,56) jak i w powiecie (1,52) otrzymał Marek Jurek.

Liczba głosów uzyskana przez kandydatów na prezydenta.

	Lubaczów m	Gm Lubaczów	Narol	Cieszanów	Horyniec	Wielkie Oczy	Oleszyce	Stary Dzików
Kaczyński J.	2156	1728	1715	1371	822	877	1306	905
Komorowski B.	1943	687	710	743	659	321	682	239
Napieralski G.	738	330	330	324	228	129	259	194
Lepper A.	40	84	73	62	35	45	67	72
Olechowski A.	78	21	23	29	18	13	20	4
Pawlak W.	91	159	155	250	115	99	157	130
Korwin Mikke J.	138	48	62	53	38	25	54	31
Jurek M.	65	46	47	45	30	24	52	26
Morawiecki K.	6	1	6	2	2	2	2	4

Powiat lubaczowski zagłębem gazowym

Od Pomorza aż po Podkarpacie ciągnie się pas, w którym mogą się znajdować gigantyczne złoża gazu w łupkach. Tak wielkie, że Rosjanie obawiają się iż poważnie im zagrozimy. W naszym regionie nie rozpoczęto jeszcze poszukiwań, ale już istnieje duże prawdopodobieństwo, że gaz znajduje się na północy naszego województwa i w okolicach Lubaczowa. Gaz łupkowy jest niekonwencjonalną formą gazu ziemnego występującą w tzw. łupkach bitumicznych, czyli zamkniętych strukturach skalnych. Jak na razie jego wydobywanie wymaga odpowiednich technologii, którymi dysponują Amerykanie. Eksperci twierdzą, że Polska posiada największe w Europie zasoby gazu łupkowego. Dlatego o koncesje na poszukiwanie gazu w naszym kraju wystąpiły największe firmy amerykańskie oraz kanadyjskie. Dołączyć do nich chcą także potentaci branży paliwowej Europy.

Super Nowości

V Wojewódzka Majówka Pszczelarska

Święto miodu, pszczelarzy, Koła Gospodyń w Załużu i Kresowego Jadła-tak można w skrócie nazwać to, co w niedzielne popołudnie 13 czerwca działo się na stadionie w Załużu. Odbędzie się tam V Wojewódzka Majówka Pszczelarska, połączona z obchodami 50-lecia działalności Koła Gospodyń Wiejskich w Załużu i targami Lokalnych Grup Działania. Swoje produkty promowali pszczelarze, pokazując przy tym, co jest potrzebne do wyrobu miodu, jak się go zbiera jak zbudowany jest ul i zabytkowe pasieki. Natomiast panie z Kół Gospodyń z terenu gminy Lubaczów i sąsiednich miejscowości kusily domowymi, tradycyjnymi dla naszego terenu potrawami. W trakcie imprezy odbył się także konkurs na najlepszy miód Ziemi Lubaczowskiej, a gratulacje odebrały panie z Koła Gospodyń Wiejskich w Załużu, które w tym roku świętuje jubileusz 50-lecia działalności, będąc jednocześnie najdłużej działającym KGW w gminie Lubaczów. Przyznano także odznaczenia zasłużonym pszczelarzom i innym osobom, które przyczyniają się do rozwoju i promocji pszczelarstwa. Złote odznaki Polskiego Związku Pszczelarskiego otrzymali: wojewoda podkarpacki Mirosław Karapyta, Antoni Wianusz i Stanisław Pawluk. Medale im. ks. dra Jana Dzierżona otrzymali: Michał Łepcio i Mieczysław Misztal. Srebrne odznaki przyznano pszczelarzom: Leszkowi Hypiakowi, Władysławowi Strojnemu, Franciszkowi Szynalowi, Bogdanowi Trembickiemu i Wiesławowi Górze. Brązowe: Stanisławowi Kukli, Grzegorzowi Jabłońskiemu, Władysławowi Mudło, Edwardowi Sopol, Jerzemu Tomaszewskiemu, Stanisławowi Ślimak i Tomaszowi Studenckiemu. Oprawę muzyczną zapewniły m.in. „Zuzanki” z Moniatycz, które do Załuża przyjechały ze swoim proboszczem ks. Jerzym Soplem oraz Zespół „Sanowiaczy” i kapela gminy Lubaczów-„Kresy”.

Twoje Radio Lubaczów

cd. ze str. 1

Danko żegnaj...

odchodząc zostawiła bank z kompletną ofertą usług, wyposażony w technologię informatyczną nowej generacji, z dostępem do rachunku przez Internet z kartami płatniczymi oraz bankomatem. Zostawiła go z trwałą pozycją, z której korzystają wszyscy a szczególnie przedsiębiorcy i producenci rolni. Za punkt honoru poczytywała sobie aby kierowana przez nią placówka jak najlepiej służyła ludziom. Bez przesady można powiedzieć, że praca w banku stanowiła treść życia Danuty.

Godne uznania jest również to, że bank nie stanowi samotnej wyizolowanej wyspy ale jest organizmem tkwiącym w krwioobieg miasta i powiatu, bankiem, w którym ideały spółdzielcze na co dzień są wcielane w życie. I dlatego o Danie mówiono „nasza pani dyrektor”. Mówili tak pracownicy banku ale i jego klienci. Można śmiało powiedzieć, że miała wielki dar zjednywania sobie ludzi.

Będąc dyrektorem bezustannie tkwiła w tyglu ludzkich spraw. Za jej gabinet był nie tylko miejscem twardych, urzędowych rozmów ale i konfesjonalem, miejscem, gdzie ludzie zwierali się ze swoich kłopotów.

Ujmująca niemal rodzinna była jej więź z załogą. Nad wyraz skromna, budząca sympatię, nie miała w sposobie bycia nic ze zwierzchnika traktującego ludzi z góry. Wciąż pamiętała, że była jedną z pracowników, wymagającą w stosunku do siebie tak jak w stosunku do innych. - Cieszyła się sukcesami każdego pracownika, martwiły ją nasze kłopoty. Zachęcała nas do dalszej nauki, do podnoszenia kwalifikacji. Mimo, że nie było taryfy ulgowej dla zaniebujących obowiązki zawodowe zaskarbiła sobie sympatię załogi – mówi jedna z pracownic.

Ktoś powiedział, że Danuta była skrojona na miarę takiego miasta jak Lubaczów, gdzie ludzie są mocno przywiązani do swej małej ojczyzny, tradycja sąsiaduje z europejskością i gdzie nie brak ludzi, którym żyje się nader ciężko. Właśnie na ludzkie niedole, nieszczęścia Danuta była uczulona najbardziej. Za przykład niech posłuży zaproszenie dwu dziewczyn z biednych polskich rodzin we Lwowie na ferie Świąt Bożego Narodzenia. Gdy ktoś ze znajomych znalazł się w kłopotach albo spotkało go jakieś nieszczęście Danuta spieszyła mu z pomocą. Interweniowała, chodziła z prośbą o ratunek dla innych ale nigdy nie robiła tego dla siebie. Nie ukrywała swej wiary w ludzi, w ich dobroć i szlachetność. Zraniona była tylko do głębi gdy się na kimś zawiodła. To u niej bliscy i dalsi znajomi zawsze znajdowali wsparcie, to jej zwierali się ze swych kłopotów i trosk. Była bardzo oddana rodzinie. Wspólnie z siostrą Heleną przez wiele lat opiekuje się matką przykutą chorobą do łóżka.

Można powiedzieć, że była jak wyjątkowo czuły sejsmograf reagujący zarówno na śpiew skowronka jak i na drganie ludzkiego serca. Jej wrażliwość bowiem rozciągała się również na świat zwierzęcy. Zimą dokarmiała bezdomne koty. Pamiętała również o ptakach. Była dumna, że szczególnie rankiem gromadziły się w pobliżu jej domu. Nie zostawiała nikogo bez pomocy.

Przyjaciół poznaje się w biedzie. Niestety bardzo często bywa tak, gdy człowieka nawiedzają nieszczęścia stygną przyjaźnie. To optymistyczne, godne najwyższego uznania, że do końca życia oprócz j rodziny nie brakło bliskich jej osób. Pamiętała o niej i wspierała solidarnie załoga Banku. A szczególne słowa uznania należą się **Elżbiecie Szalańskiej**, która przez wszystkie miesiące choroby Danuty, aż do ostatnich dni, była jej powiernikiem i ciągle spieszyła z pomocą. Bez wątpienia do grona tego należy **Ryszard Ważny** jej krewny i przyjaciel od dzieciństwa, który był blisko niej a gdy zmarła z zaangażowaniem zajął się organizacją pogrzebu. Z kolei gdy trafiła na klinikę do Lublina często ją odwiedzała i niosła otuchę dawna jej koleżanka Pani Wojewoda **Genowefa Tokarska**. Na uznanie zasługuje też postawa **Tadeusza Frączkiewicza**, który gdy Danuta z racji choroby zaczęła izolować się od ludzi i zamykać w czterech ścianach, skutecznie przekonywał ją do wspólnych spacerów po ulicach Lubaczowa.

Na jej pogrzeb, który był wyrazem złożeniem hołdu, przybyło mro- wie ludzi. Zjawili się jej przyjaciele, załoga banku i delegacje z ościen- nych, władze samorządowe Lubaczowa i powiatu. Szczególnie wzru- szającym akcentem była obecność klasy szkolnej z ZSP w Cieszanowie, w której syn Danuty Paweł jest wychowawcą. W pogrzebie uczestniczył wojewoda podkarpacki **Mirosław Karapyta** i wojewoda lubelski **Genowefa Tokarska**. W konkatedrze mszę świętą w asyście czterech księży odprawił ks. biskup **Marian Buczek**. To dowodzi jak wielki miała dar zjednywania sobie ludzi.

cd. na str. 4

140 – lecie OSP w Cieszanowie

Mszą świętą w kościele parafialnym w Cieszanowie odprawioną przez ks. proboszcza Stanisława Mizaka i kapelana strażaków ks. Piotra Ciećkiewicza rozpoczęła się uroczystość 140 – lecia OSP w Cieszanowie. Po nabożeństwie strażacy z orkiestrą strażacką na czele przemarszerowali do Zespołu Szkół Publicznych w Cieszanowie. Tu po złożeniu meldunku i przywitaniu się z kompanią honorową, po wyciągnięciu flagi państwowej na maszt orkiestra odegrała hymn narodowy a druh Czesław Mazurek przywitał przybyłych gości: posła na Sejm RP Mieczysława Kasprzaka, członka prezydium Zarządu Oddziału Wojewódzkiego ZOSP



RP w Rzeszowie druha Adama Szumeldę, zastępcę komendanta wojewódzkiego Państwowej Straży Pożarnej w Rzeszowie starszego brygadiera Romana Petrykowskiego, przewodniczącego Rady Powiatu Zbigniewa Wróbla, zastępcę komendanta powiatowego PSP w Lubaczowie st. kapitana Andrzeja Garusa członka Zarządu Oddziału Powiatowego ZOSP RP w Lubaczowie a jednocześnie burmistrza druha Zdzisława Zadzornego, wiceprezesa Zarządu Oddziału Powiatowego ZOSP PR druha Edwarda Pokrywę, byłego komendanta PSP w Lubaczowie druha młodszego brygadiera Franciszka Kornagę, komendanta Gminnego Związku druha Stanisława Janiszewskiego, przew. Rady Miasta w Cieszanowie Edwarda Batyckiego, komendanta Posterunku w Cieszanowie Lesława Ciechanowskiego. Powitano również prezesów OSP i poczty sztandarowe z jednostek wchodzących w skład Krajowego Systemu Ratowniczo – Gaśniczego z Baszni Dolnej, Cewkowa, Horyńca, Krowicy Hołdowskiej, Narola, Niemstowa, Oleszyc, Wielkich Oczu oraz prezesów i poczty sztandarowe z terenu gminy Cieszanów, strażaków z Cieszanowa i ich rodziny.

W czasie uroczystości wyróżniający się strażacy Władysław Kolbuch, Marian Luchowski, Tadeusz Maciejko i Jarosław Pałczyński zostali odznaczeni Złotymi Medalami za Zasługi dla Pożarnictwa.

Druh Edward Dziadula prezes OSP w Cieszanowie wygłosił okolicznościowe wystąpienie w którym przedstawił historię cieszanowskiej OSP.

Zbierając głos poseł Mieczysław Kasprzak powiedział m. in.: Przybyłem na dzisiejszą uroczystość aby podziękować wam za to co zrobiliście i za to co robicie. Wasza praca cieszy się wielkim szacunkiem i społeczeństwo na was liczy. Kończąc życzył strażakom osiągnąć i jak najlepszego sprzętu. Osiągnąć pogratulowali i podziękowali strażakom za bezinteresowną służbę oraz za udział w akcjach powodziowych: Adam Szumelda, Tomasz Petrykowski, Andrzej Garus.

Edward Pokrywka w swoim wystąpieniu przypomniał, że członkowie tej jednostki zawsze tworzyli trzon aktywu gminnego i że druh Edward Dziadula, przez 33 lata pełnił obowiązki prezesa OSP. Podziękował strażakom którzy wyjeżdżali i z narażeniem własnego życia ratowali ludzi i ich dobytek.

- Jesteśmy dumni, że na terenie naszej gminy jest jednostka o tak imponującym dorobku i historii. Jako gmina staramy się abyście mogli dysponować jak najlepszym sprzętem. Staramy się maksymalnie pomagać we wszystkim w czym możemy. – powiedział burmistrz Zdzisław Zadzorny. Na zakończenie uroczystości zgromadzeni strażacy uczestniczyli we wspólnym obiedzie.

Marian Ważny

Danko żegnaj...

Żegnając Danutę ks. biskup przypomniał, że pochodzi z tej samej miejscowości co ona. - „Stąd też miło mi, że odprawiłem nabożeństwo na jej pogrzebie. Tym bardziej że jej droga życiowa, 40 lat pracy w banku, zasługuje na pełne uznanie. Należy podziękować Panu Bogu, że Danuta należała do ludzi, którzy godnie pełnili i pełnią swe funkcje od najniższych po najwyższe”. Dodał, że gdyby takich ludzi było więcej mniej byłoby fałszu i zakłamania.

„Śmierć Danuty pogrążyła w smutku świat banków spółdzielczych województwa podkarpackiego. Żadne słowa nie oddadzą bólu, smutku jaki dziś przeżywamy – powiedział Wacław Kozłowski – członek Rady Zrzeszenia banków Spółdzielczych - Danusia była prawym człowiekiem zaangażowanym i oddanym bankowi pracownikiem, i z wielkim poświęceniem i zaangażowaniem ten bank prowadziła. Pozostanie w naszej pamięci jako wspaniała kobieta i koleżanka. Jej dokonania są pięknym pomnikiem jaki sobie sama zbudowałaś”. Danutę pożegnał również ks. proboszcz **Andrzej Stopyra**. „Gdy tylko przybyłem do Lubaczowa wielokrotnie Danutę odwiedzałem. Poczytuje sobie za wielki zaszczyt, że gdy przeżywała ciężkie chwile choroby prosiła abym ją odwiedzał. Zawsze była zatroskana o syna Pawła, o każdego pracownika o klientów. Było w niej tyle dobroci i życzliwości, że aż nie pasowała do współczesnego świata. Dziękujemy ci za twoje troski, za twoje dobro. Niech modlitwa będzie wyrazem naszej wdzięczności”.

Zmarłą pożegnał również wojewoda **Mirosław Karapyta**: - Życzliwość, skromność, prostota, przywiązanie do pracy. Wszystkimi tymi cechami była Danuta obdarzona. Do ludzi odnosiła się z wielką serdecznością. Dlatego dobrze, że ktoś taki przez ponad 20 lat pełnił funkcję dyrektora banku. Wraz z jej odejściem odeszła odrobina naszego dziedzictwa. Żegnamy dziś człowieka, który tak wiele dał dobrego nie tylko dla Lubaczowa, powiatu ale i dla całego województwa podkarpackiego. Ilekroć ją odwiedzałem zawsze była pogodna, uśmiechnięta. Taka też pozostanie w mojej oraz wspólnej koleżanki wojewody Genowefy Tokarskiej pamięci.

Pożegnalne słowo wygłosił też wójt gminy Horyniec Zdrój **Ryszard Urban**: „Spieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą” – mówi poeta Twardowski. Danuta odeszła przedwcześnie. Jeszcze była potrzebna. Zawsze najważniejsza była dla niej praca i obowiązki. Przez kilka lat współpracowaliśmy urzędowo oraz prywatnie. Przekonałem się, że była szlachetnym człowiekiem”.

Przedstawiciel załogi Banku w którym pracowała **Paweł Kapel** w słowie pożegnalnym powiedział: „Jest mi niezmiernie smutno, że w imieniu wszystkich pracowników, Rady Nadzorczej i Zarządu, przypadł mi ten przykry zaszczyt ostatniego pożegnania, kiedy do ostatniej chwili żyłaś naszymi problemami, interesowałaś się wszystkim, co dotyczyło pomyślności placówki a już szczególną uwagę przywiązywałaś do wizerunku Banku w naszym środowisku. Wszyscy planowaliśmy uroczyste spotkanie w związku z Twoim przejściem na emeryturę ale los i tym razem nie okazał się dla Ciebie łaskawy. Zresztą i całe twoje życie – mimo osiągniętego sukcesu zawodowego – było jedną wielką walką o godne miejsce najpierw w życiu osobistym, własną edukację i pozycję zawodową zawodowym a później już jako dyrektora a zarazem przyjaciela i powiernika wszystkich bez mała pracowników. Przeżywałaś nasze troski i dzieliłaś radość jakby to ciebie dotyczyło”.

Na cmentarzu, na który wiatr przynosi oddech rozległych pól, jej grób znikł pod górą wieńców i kwiatów. Gdyby Danka mogła widzieć swój grób, zapewne ze zwykłą sobie skromnością by szeptała: - To dla mnie tyle ciepłych słów? To na moje pożegnanie tak licznie przybyliście? To aż tylu życzliwych mam ludzi? Zapewne ciepło by się jej robiło na duszy i byłyby wszystkim bardzo wdzięczna.

Choćby skończył się jej bieg przez życie i przeniosła się na drugi brzeg Danuta pozostawiła swój trwały ślad na zawsze. To ona wniosła ludziom nadzieję, uśmiech, pocieszenie, to ona bardziej żyła dla innych niż dla siebie, to ona przywracała sens takim słowom jak koleżeństwo, przyjaźń, spieszność z pomocą będącym w potrzebie. Będziemy wierni jej wzniosłemu duchu. Niech ideały które jej przyświecały będą również dla nas bardzo bliskie A więc praca stawianie czoła trudnym wyzwaniom i serdeczność wobec ludzi.

Danka mądra, wielkiego serca, życzliwa dla innych. Do końca.

Marian Ważny

Potrójne święto z regionalnymi potrawami w Starym Dzikowie

W niedzielę, 30 maja br. w Starym Dzikowie było potrójne święto: odpust parafialny, Powiatowe Święto Ludowe, kolejny Regionalny Przegląd Zespołów Folklorystycznych „Spotkanie z folklorem”. A do tego panie z kół gospodyń wiejskich uczestniczyły w konkursie kulinarnym na najsmaczniejszą i najzdrowszą potrawę regionalną.

- Dziś w Starym Dzikowie jesteśmy podniesieni na duchu, z wielką radością w sercach Bogu w Trójcy Jedynemu oddajemy chwałę podczas parafialnego odpustu. Z nami modli się wojewoda dr Mirosław Karapyta w intencji powodzian Podkarpacia, których zechcemy wesprzeć także ofiarami do puszek po tej Mszy św. Modlą się z nami samorządowcy powiatu z starostą lubaczowskim Józefem Michalikiem i gminy z wójtem Anielą Hulak. Witam tak licznie przybyłe poczty sztandarowe, na których wypisane są wymowne słowa: Bóg Honor Ojczyzna oraz dętą orkiestrę strażyacką z Cieszanowa. Zapraszam zatem do wspólnej modlitwy za parafian i gości. – powiedział na początku Eucharystii proboszcz ks. Piotr Podborny.

Koncelebrowanej Mszy św. przewodniczył wicedziekan narolski, proboszcz z Werchraty ks. Piotr Ciećkiewicz. Po odmówieniu Litanii do Serca Jezusowego i procesji eucharystycznej wokół kościoła, uczestnicy uroczystości przeszli na plac Zespołu Szkół, gdzie odbyła się dalsza część świętowania.

Były okolicznościowe wystąpienia, w których przypomniano, że ludowcy z Starego Dzikowa i ziemi lubaczowskiej zapisali się patriotyczną postawą

. Innym ważnym poruszonym wątkiem w tych wystąpieniach był wkład kultury ludowej w rozwój kultury narodowej. Z wątku regionalnego poruszony został temat poprawy nawierzchni drogi. Wbrew pogłoskom, że nie się nie będzie robić, już asfalt został położony przez wieś.

Scenę później opanowały zespoły ludowe. Ich występy oceniało jury w składzie: Alina Kudyba, Tomasz Jezuit i Janusz Mazur. Pierwsze miejsce przyznało Zespołowi Pieśni i Tańca „Kresy”, działającemu przy Gminnym Ośrodku Kultury w Lubaczowie. Wykona dwie piękne wiązanki tańców rzeszowskich. Drugie miejsce zajęła Kapela Krasnobrodzka, a trzecie kapela „Sokoły” z Cieszanowa. Specjalne wyróżnienie jurorzy przyznali dziewczęcem zespołowi śpiewaczemu „Stokrotki” z Cewkowa Woli. Wyróżniono także trio z Radruża o nazwie „Niezapominajki” oraz zespół „Niespodzianka” z Krowicy Hołodowskiej. Publiczności podobały się także występy zespołów: „Tarnina” z Tarnoszyna, „Roztocze” z Narola wsi, „Pogranicze” z Lubyczy Królewskiej, „Dzikowanie” z Starego Dzikowa oraz poza konkursem kabaretu „I to i owo” z Zarzecza (gmina Dębowiec koło Jasła)

Od kilku lat Powiatowemu Świętu Ludowemu w Lubaczowskim, które co roku organizowane jest w innej gminie, towarzyszy konkurs na regionalne potrawy przygotowane przez koła gospodyń wiejskich. W tegorocznym konkursie wzięło udział w Starym Dzikowie 20 KGW z następujących miejscowości: Nowa Grobla, Opaka, Bałaje, Młodów, Futory, Narol, Budomierz, Lipsko, Lisie Jamy, Stare Oleszyce, Wólka Krowicka, Wielkie Oczy, Skolin, Antoniki, Radruż, Stare Sioło, Żmijowiska, Cewków Wola, Nowy Dzików, Klub Seniora z Starego Dzikowa. Jurorzy pod przewodnictwem Pawła Prewendowskiego mieli w czym smakować. Zdecydowali się przyznać: I miejsce syrkowej kaszy gryczanej ze śmietaną przyrządzonej przez KGW z Cewkowa Woli, II miejsce polędwicy ze śliwkami przygotowanej przez KGW z Nowego Dzikowa i III miejsce kapuście wiejskiej z żeberkami ugotowanej przez KGW z Nowej Grobli. Uczestnikom przeglądu zespołów folklorystycznych i konkursu kulinarnego starosta lubaczowski Józef Michalik i wójt gminy Stary Dzików Aniela Hulak wręczyli nagrody i pamiątkowe dyplomy. Pogoda była wspaniała, a uroczystości udane.

Adam Łazar

Jeden dzień w Lubaczowie (2)

Sentymentalne powroty

Przed 9-tą Lubaczów jeszcze śpi, sklepy zamknięte, no może jedynie kioski Ruch-u czuwają... jakby cisza, tylko od czasu do czasu ktoś przetnie park.

Na zapleczu Rynku - piętrowy Dom Handlowy przy ul. Kone-ry. Kiedyś był to taki ciekawy dla mnie sklep. A może ja byłem młody i wszystko mnie ciekawiło i wszystko było ciekawe... W każdym bądź razie wszystko w nim było. Od nocników i garnków, poprzez artykuły - „szpeje” techniczne i elektrykę, po inne, sportowe, buty i zabawki... i co kto chce, aż chciało się być. Teraz „jeden ciucholand” i sam „material”, nic żelaznego. A wiadomo czym jest dla mężczyzny sklep bez żelastwa...

W pocztowej kolejce gdzie płacę za telefon, spotykam pana Władysława Zubrzyckiego, sąsiada z ul. Kościuszki, byłego dyrektora Szkoły Zawodowej. Poznaje mnie, chwila uprzejmości, uścisk dłoni, i jak to w tym wieku - coraz bardziej cenne zapytanie o zdrowie... Oby było!

W sklepie przy Targu reaguje pewna starsza Pani.: „Pan pewnie z Kościuszki. A znał Pan Anię Turek?” W sekundzie w myślach cofnąłem życie, załapałem, i odpowiadając płynnie recytuję: „No jakże mógłbym nie znać, dwa domy od naszego, i jako chłopczyk „wczesnej podstawówki” po sąsiedztwu bawilem się z nią, i chodziłem tam na jabłka”. I tak zawiązała się nić kolejkowej znajomości a nawet sympatii, okazało się że naprawdę mamy z tą panią wspólnych znajomych, i musiałem sięgnąć w pamięci do moich wspomnień sprzed 50-ciu lat.

Na zakręcie przemknęła zakonница na rowerze. Zauważyłem, bo to nie tak codzienny widok. Ostatnim z zapamiętanych był ksiądz Gwóźdź na rowerze, którego widywałem jadącego wzdłuż ul. Kościuszki i wracającego do budynku Kurii przy ul. Mickiewicza. Dlaczego nie. Rower jest dla wszystkich. To obecnie modny i zdrowy środek lokomocji. Jak one to robią, że się im „sukienka” w szprychy nie zaplące... Pewnie to z siostr prowadzących ośrodek - ochronkę dla dzieci upośledzonych i niepełnosprawnych przy ul. Kościuszki. Heroiczne kobiety, zastępują matki i ojców, ciotce i wujków, jednym słowem - czynią to, co nikt robić nie chciał... Podziwiać.

Na zapleczu Targu przy ul. Św. Anny wstępuję do Sklepu Mięsnego „Sokołów”, z którego wychodzi pani Romaniszyn. Jej mąż był kaflarzem, stawiał nam piec. Kto dziś jeszcze umie stawiać piec czy kaflową kuchnię? Znikły zawody zduna i bednarza, sitarza i powroźnika. Co tam te, przecież już nawet trudno uświadczyc kowala i szewca. Za ladą „niczego sobie” sprzedawczyni (dawniej mówiło się „sklepowa”) nie chce mi sprzedać 15 deko swojskiej. Mówi że muszę kupić laskę. Biorąc rzecz na wesoło, widać, tu „laski” sprzedają laski. Godzę się, bo przecież nie zrobię wojny o niechciane 10 czy ileś deko.

Wracam do domu. Mieszkająca na dawnym placu Kubraków sąsiadka Bohunowa (sienkiewiczowskie nazwiska w Lubaczowie mamy) wręcza mi świeżo smażone oponki, dodając: „Robiliśmy z córkami Patrycją i Kingą, to dla dziadziusia” (tak dziewczynki sąsiadki nazywają swego sąsiada, mego ojca). Bardzo to miłe. I nie mniej smaczne.

Zatrzymuje się przed naszą bramą czyjeś auto. Bogdan Lisze. W ręce trzyma duży jak teczka portret - fotografię jakiegoś przedwojennego wojskowego. Pyta ojca - kto to jest. „No bo wie Pan, rozbierają drewniany dom przy 3- Maja, wyrzucają sterty śmieci, to znalazłem i uratowałem...”. Wielu tak przychodzi z myślą, że ojciec będzie pamiętał, że rozpozna, że wie. I zazwyczaj faktycznie, i wie i pamięta.

Zespawać zawiasy furtki... Jeśli masz dobrych sąsiadów, nie problem. Pomógł (zrobił) pan Grzegorz z naprzeciwnika. Ale „nieszczęścia chodzą parami”... nagle cieknie bateria wanny, woda tryska na ścianę. Na zasadzie powiedzonka „Trzeba sobie w życiu radzić - rzekł baba, zawią-

zując buta glizdą”, prowizorycznie obkręcam przeciek sznurkiem, i jak zwykle w takich razach udaję się po pomoc do pana Wojciecha Mazepy. Uczynny sąsiad, zawsze jak może - pomoże. Nie inaczej było i tym razem.

W ogrodzie pod świerkiem ni stąd ni zowąd wyrosły dwa grzyby (patrz fot.), w prawdzie z grupy „miedniczaków” z odrębnym stylizowaniem na muchomory, ale prezentują się wdzięcznie. Na Targu trafiłem na prawdziwe kurki z Borowej Góry, pyszne na sos (wiem, bo nie dawno jadłem).

Do szarówki już było, gdy jacyś ludzie przechodzą chodnikiem, i ktoś przyjaźnie kłania się z daleka, w kierunku podwórka. Nie rozpoznaję, wzrok już nie ten, podchodzę kilka kroków i... no tak, poznaję. Zebrałem się na odwagę (wszak starsi ode mnie, bo już „solidni sześćdziesięciolatek”), i rzucam w stronę bramy: „Dobry wieczór Panu Tadeuszowi i Pani Małgorzacie!” Brzmi jak mickiewiczowskie „Pan Tadeusz” i bułchakowskie „Mistrz i Małgorzata”. Małżonkowie - swojacy, nie zawiedli, i z humorem przyjęli to moje spoufalenie. Starsi ode mnie, ale takich ich zapamiętałem, właściwie jako „Tadka i Gośkę”.

Ona - córka Michała Pióro, byłego członka Rady Powiatowej, wieloletniego dyrektora Zasadniczej Szkoły Zawodowej, i Antoniny Franus z Ostrowca. Mieszkali przy Kościuszki. Wspomina mój ojciec: „Dawno temu wracając z Michałem z miasta, gdy w rozmowie zeszło na możliwość odwołania mnie ze stanowiska Kierownika Wydziału Handlu Powiatowej Rady Narodowej z powodu braku właściwej partyjności, zażartowałem co do rzekomego powodu: „Bo mnie brakuje dwa fakultety: eM Gie eR,

i PZPR”. Rozmówca roześmiał się na całego. Michał utrzymywał bliski zawodowy kontakt z moją bratową - Winisą Strzelecką Szajowską - wówczas nauczycielką i kier. szkoły z Woli Obszańskiej, która protegowała do „jego” lubaczowskiej zawodówki swoich najlepszych wiejskich uczniów. Żona Michała pracowała w powstałym w Lubaczowie na bazie Kasy Stefczyka - Banku Spółdzielczym.”

On - Tadeusz, syn Władysława Turka i Jadwigi ze Stefanowskich, ma jeszcze młodsze rodzeństwo, tj. dwie siostry: Elę i Anię (do tej ostatniej chodziłem się bawić). Wspomina mój ojciec: „Władysław był prezesem Po-

wszechnej Spółdzielni Spożywców (potem w nazwie Miejska Spółdzielnia), był kierownikiem wydz. planowania i finansowego Prezydium PRN w Lubaczowie. Był też lektorem szkoleń, m.in. dla pracowników PRN. Solidny w pracy, erudyta”. Z Turkami moi rodzice żyli dobrosąsiedzko, pani Turkowa była przyjaciółką mojej mamy. Tuż za ich bramą, niemal na granicy posesji Turków i grabarza Tadeusza Małeckiego rósł potężny kasztan. Był tak wielki, że gdyby upadł na drewniany domek Małeckich, to nic by z niego nie zostało. Tam przez podstawówkę chodziłem na kasztany. A propos grabarza, to gdy dawno temu (mnie jeszcze nie było na świecie), gdy w naszym domu była mowa o Małeckim, to mały mój brat zapytał: „Mamo! A kto zakopie Małeckiego, jak to on teraz wszystkich zakopuje?” Ot, dylemat dziecka, ale jak się zastanowić, coś w tym jest... W głębi podwórza Turkowie mieli pyszne papierówki, i pozwalali sobie nabierać, z tym że należało zebrać wszystkie jakie leżą, i te dobre i te nie. Miał być porządek. Dom Małeckich został rozebrany (znikł), dom Turków został sprzedany a dzieci „rozjechały się”. Dom Piórow dzieci (mieli ich dwoje, Małgorzatę i Grzegorza) jeszcze utrzymują, właśnie na sentymentalne powroty, jak ten „Tadka z Goską” na kilka dni, skądś z Polski.

I tak minął jeden dzień, mój jeden dzień w Lubaczowie. Niby nic, a tyle się wydarzyło... rzeczywiście, wspomnieniowo i sentymentalnie.

Adam Szajowski



65 -LAT MIEJSKIEJ SPÓŁDZIELNI „SCH” W LUBACZOWIE

Jeszcze trwała wojna gdy w Lubaczowie powołano spółdzielnię „Rolnik” która otwiera pierwsze sklepy, ale dopiero latem 1945 roku przyjmuje ona ramy organizacyjne. Oto 1 lipca 1945 roku odbyło się Walne Zgromadzenie Spółdzielni, na którym przyjęto nazwę Spółdzielnia Spożywców „Powszechna”. Przewodniczącym Rady został Władysław Ruebenbauer a jej prezesem Maria Łańcucka. Spółdzielnia dynamicznie się rozwijała. Otwierane były kolejne sklepy. Wiosną 1949 roku przy ulicy Konery otwarto stołówkę a przy ul. św. Anny masarnię. Na rożnik Rynku i ulicy Mickiewicza po remoncie przeznaczono na sklep i biura spółdzielni. Na koniec 1951 roku Spółdzielnia posiadała już 13 sklepów, dwa zakłady zbiorowego żywienia, 2 piekarnie, wytwórnię wód gazowych, rozlewnię i hurtownie piwa, masarnię a w 1953 roku otwarto wypożyczalnię sprzętu gospodarstwa domowego.

Spółdzielnia podjęła również działalność kulturalną. Założony został prowadzony przez Wojciecha Lecha z Oleszyc zespół teatralny, który w 1955 roku wystawił w Lubaczowie sztukę „Moralność Pani Dulskiej.” Ze spektaklem tym wielokrotnie występowano również w okolicznych miejscowościach. Wkrótce odbyła premiera sztuki Gabrieli Zapolskiej „Ich czworo”, która również cieszyła się wyjątkowym powodzeniem.

W 1954 roku, po kapitalnym remoncie pomieszczeń w starej kamienicy (Rynek 6) otwarto restaurację, którą nazwano „Związkowiec”. Również w rynku powstała cukiernia. Był to na ówczesne czasy eleganci, cieszący się dużym powodzeniem lokal. Z kolei przy ulicy Świerczewskiego (obecnie Wyszyńskiego) zbudowano piekarnię. Po kapitalnym remoncie kamienicy w rynku otwarto restaurację „Popularna” a na jej piętrze kawiarnię, którą nazwano „Lubiana”. W niedługim czasie lokal ten stał się wizytówką Lubaczowa a nawet powiatu.

W 1964 roku prowadzonym do tej pory różnorakim kursom dla kobiet nadano ramy organizacyjne. Powołany został ośrodek „Praktyczna Pani”, którego kierownikiem została Henryka Krzych. Chociaż prowadzenie tej placówki wiązało się ze znacznymi kosztami, to jednak prowadziła dla kobiet tak niezbędne wówczas poradnictwo, kursy kroju i szycia, racjonalnego żywienia, usługi kosmetyczne i fryzjerskie, krawieckie miarowej konfekcji lekkiej, maglowania bielizny repasacji pończoch. Wraz z rozwojem Lubaczowa wzrosło zapotrzebowanie na warzywa. Była nawet duża szklarnia, zlokalizowana w pobliżu piekarni. Jednak zaczęła przynosić straty, które z roku na rok stawały się coraz większe i dlatego w 1970 roku zaniechano jej prowadzenia.

Znaczącym wydarzeniem było otwarcie w 1969 roku przy ulicy Konery Spółdzielczego Domu Handlowego. Zlokalizowana w centrum miasta placówka zatrudniająca 20 pracowników prezentowała się doskonale. SDH dzięki operatywności jej kierownika Bolesława Szałańskiego był wyposażony w atrakcyjne towary.

Ograniczone potrzeby mięsa, przy równoczesnym wzroście jego zapotrzebowania, skłoniły Spółdzielnię do podjęcia na potrzeby gastronomi hodowli trzody chlewnej. Do tego celu zostały zaadaptowane budynki po byłej oborze dla krów Lisich Jamach. Średnio trzymano tu 60 – 70 sztuk świń. Z kolei przy ulicy Sobieskiego w 1974 roku zakończono budowę pawilonu handlowego wraz z magazynem meblowym i aż z 8 garażami.

Spółdzielnia nigdy nie była odizolowana od środowiska, w którym działała. Zawsze poprzez osiągnięte zyski rokrocznie wspomagała różne organizacje społeczne, stowarzyszenia, inicjatywy stawiające sobie za cel rozwój miasta.

W 1976 roku mają miejsce zmiany organizacyjne w spółdzielczości wiejskiej. Dotychczasowa Centrala Rolniczej Spółdzielni w Warszawie przekształciła się na Centralny Związek Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska”. W ślad za tym Rejonowa Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu w Lubaczowie zmieniła swoją nazwę na Miejską Spółdzielnię „Samopomoc Chłopska” w Lubaczowie.

Zwiększa się stan zatrudnienia i Spółdzielnia w 1977 roku liczy 280 pracowników w tym 215 kobiet. Na terenie Lubaczowa Spółdzielnia prowadzi 40 punktów sprzedaży detalicznej w tym 25 punktów spożywczych i 15 przemysłowych, 8 zakładów gastronomicznych, 4 bufety, piekarnie, młyn, ogród warzywny, tuczarnię trzody chlewnej, zakład naprawy sprzętu zmechanizowanego, grupę remontowo- budowlaną, wypożyczalnię artykułów gospodarstwa domowego. Z kolei Ośrodek Nowoczesna Gospodyni realizował cały szereg kursów i pokazów. Niezłe też

prosperowały zakłady usługowe jak naprawa sprzętu zmechanizowanego i wypożyczalnia artykułów gospodarstwa domowego.

„Lubiana” nie spełniała warunków nowoczesnego zakładu gastronomicznego. Dlatego też przy ulicy Słowackiego wybudowano w 1978 roku nową restaurację i a w jej sąsiedztwie pawilon handlowy. Nazwę restauracji „Słowianka” przyjęto w wyniku konkursu. Zwycięzcą okazał się Franciszek Kurek z Lubaczowa.

W 1979 roku przy ulicy Słowackiego oddano do użytku Dom Handlowy CRS 900. W kwietniu 1980 roku po kapitalnym remoncie i odpowiedniej adaptacji lokalu, w którym po wojnie mieścił się pierwszy sklep spółdzielczy otwarto w Rynku „Bar kawowy” z 40 miejscami konsumpcyjnymi. Kawiarenka ta cieszyła się wielkim powodzeniem u młodzieży. Z podjętych inwestycji należy wymienić oddanie do użytku na Mazurach Stacji Obsługi Samochodów.

W drugiej połowie lat osiemdziesiątych pogłębiający się kryzys gospodarczy w kraju dotknął również Miejską Spółdzielnię. Braki rynkowe przy równoczesnym wzroście inflacji stawały się coraz większe. Przed sklepami ciągnęły się kolejki. Większość towarów sprzedawana była w systemie reglamentacyjnym.

W wyniku transformacji ustrojowej i gospodarczej w 1989 – 1990 i wolnego rynku spółdzielczość znalazła się w nader trudnych warunkach. Wprowadzono wówczas absurdalne przepisy m. in. zakaz zrzeszania się spółdzielni. Wszyscy mogli to czynić tylko nie spółdzielnie. Tym samym Spółdzielnia utraciła kontakt z najważniejszymi dostawcami towarów. Wrzucenie spółdzielni na głębokie wody, miało na celu jej unicestwienie i zawłaszczenie spółdzielczego majątku. Występuje wówczas inwazja prywatnego handlu, któremu ówczesne władze naszego miasta dają zielone światła. Oczywiście ogłaszane w tempie ekspresowym przetargi na lokale zajmowane przez spółdzielnię wygrywa inicjatywa prywatna. Bez znaczenia był wówczas fakt, że Spółdzielnia przez lata inwestowała w zajmowane obiekty. Likwidowano więc coś co nie należało do państwa i co zostało zbudowane spółdzielczym wysiłkiem. Spółdzielczość w tym i Miejska Spółdzielnia w Lubaczowie nie korzystała z ulg podatkowych, jakie w szerokim zakresie przyznawano firmom prywatnym. Nie przewidywano też oddłużenia przedsiębiorstw spółdzielczych w przeciwieństwie do państwowych. W sumie doprowadziło to do bezpowrotnej utraty znacznej części majątku wypracowanego przez spółdzielców w poprzednich dziesięcioleciach.

W tej sytuacji wkrótce, ze względu na wysokie, wciąż rosnące koszty Spółdzielnia, zamyka działalność Ośrodka Nowoczesna Gospodyni. By uniknąć strat i obniżyć kosztów Spółdzielnia zmuszona była oddać lokale Gospodarce Komunalnej oraz przekazać część swych placówek handlowych w agencyjne punkty sprzedaży. Niepokojąco z każdym kolejnym rokiem powiększały się straty „Słowianki”. Wynikało to ze wzrostu kosztów, spadku popytu na usługi gastronomiczne w tej placówce. W efekcie w 1996 roku placówka ta wraz z barem piwnym oddana została w dzierżawę.

Mimo ostrej konkurencji, braku jakiegokolwiek taryfy ulgowej ze strony władz miasta Spółdzielnia po okresie odsprzedaży i najmu obiektów osiągnęła stabilizację i jej substancja materialna nie ulega już uszczupleniu co jest dobrą prognozą na przyszłość. Oferta Spółdzielni tak produkcyjna jak i handlowa jest konkurencyjna wobec innych podmiotów gospodarczych. Pieczyno, ciasta nie ustępują jakością innym renomowanym zakładom. Również asortyment oferowanych towarów, estetyka i obsługa w sklepach jest dla klientów satysfakcjonująca.

Bez przesady można powiedzieć, że Spółdzielnia była szkołą spółdzielczego wychowania. W ciągu 65 lat jej istnienia przez różnorodne struktury spółdzielni przewinęła się armia ludzi. Trudno w Lubaczowie znaleźć rodzinę z której ktoś nie pracowałby w Miejskiej Spółdzielni. Z satysfakcją możemy stwierdzić, że ci ludzie szli i idą godnie przez życie. Tu nie było afer, nadużyć, wyroków. Tu narodził się etos pracownika traktującego Spółdzielnię jako dobro wspólne. Nie sposób mówić o historii Lubaczowa w minionym 65 - leciu pomijając Miejską Spółdzielnię „Samopomoc Chłopską”. Spółdzielnia ma swój niekwestionowany wkład w rozwój miasta i jego cywilizacyjne przemiany

Marian Ważny

Zginać, bo Polak...

Był pierwszym z szóstki dzieci Jakuba i Katarzyny. Urodził się 17.12.1892 r. w Lubaczowie. Po I wojnie światowej powrócił z austriackiego wojska do Lubaczowa, do domu rodzinnego przy ul. Kościuszki. Nie zastał już ojca - Jakuba, który zmarł w 1916 r. w okresie epidemii cholery (pochowany na podlubaczowskim cmentarzu „Na Żelichówce”).



W 1918 r. był Obrońcą Lubaczowa, m.in. w czasie ataku Ukraińców na lubaczowskie koszar, kiedy to 27 grudnia 1918 r., na odgłos strzałów nie kończąc posiłku wyskoczył z domu i pobiegł do koszar, by włączyć się do walki (atak odparto). Po jakimś czasie wyjechał do Ameryki. Jednak powrócił, mówiąc, że „Polska potrzebuje ludzi do pracy i odbudowy kraju”. Wstąpił do Policji Państwowej i otrzymał przydział pracy na wschodzie kraju, na Wołyniu, m.in. na posterunku w Moczulance i Kostopolu. Przed

wojną został komendantem posterunku w Małyńsku pow. Kostopol (dziś na Ukrainie). Tu osiedlił się, założył rodzinę. Ożenił się z ur. 24.12.1906 r. i pochodzącą z rodu ziemiańskiego - Janiną Colonno Walewską. W Małyńsku zbudował dom, tam urodziły mu się dzieci. Tam jeździła do niego z Lubaczowa matka Katarzyna, i siostry. Bywała tam też jego najmłodsza siostra Helena, której brat Józef kupił wówczas w prezencie w polskim mieście wojewódzkim Równie, złote kolczyki.

Gdy 17 września 1939 r. wojska sowieckie „wbijając nam nóż w plecy”, zdradziecko napadły od wschodu na Polskę, Małyńsk który był przygraniczną miejscowością, został zajęty przez „czerwonych” prawie od razu. Reżim sowieckiego NKWD był bezlitosny wobec przedstawicieli dawnej Polski (policjanci i wojskowi). Józef został aresztowany i wywieziony w nieznanym kierunku. Zginął bez śladu. Nie wolno było wiedzieć, nie wolno było mówić i pytać.

Niewiedzą i strasznie brzmiały nazwy Twer, Miednoje, Katyń, Charków... Dopiero po dziesiątkach lat dowiedzieliśmy się tu w Lubaczowie, że wszystkich ich wymordowano, tych z sowieckiego obozu w Ostaszkowie koło Kalinina - w Twerze i Miednoje, tych z obozu w Kozielsku koło Smoleńska - w Katyniu, i tych ze Starobielska koło Charkowa. Dziś, w 2010 r., po 60 latach, nazwy tych miejscowości nadal brzmią złowrogo i niemniej strasznie...

Gdy w 1940 r. Józef Margraf „zamykał oczy”, najprawdopodobniej w ostatnim błysku świadomości wiedział że zostawia żonę Janinę i troje dzieci. Pewnie marzył, aby żona wojnę przeżyła, żeby wychowała dzieci jak przystało, na Polaków, na wspaniałych obywateli...

Został zamordowany. Ale to było Sowietom za mało. Pozostała przecież rodzina, bezbronna kobieta - żona z dziećmi, na której stalinowski reżim może się wyżyć i mścić nadal, do końca. Bo te dzieci zagrażały chorym planom Stalina i Związki Radzieckiej... Bo zamordować im męża i ojca to mało jakby... Niebawem, jeszcze 1940 r. represje dotknęły również jego żonę Janinę, którą wraz z dziećmi: Stefanem (lat 13), Haliną (lat 8) i Mirosławą (lat 3) zesłano - wywieziono do Kazachstanu. Tam Janina pracuje niewolniczo w kolchozie. Syn Stefan zbiera kiziak na stepie (nawóz bydłowy, który po wyschnięciu służył za opał), a potem pracuje wraz z matką na przeżycie własne i rodzeństwa. Nawiązując korespondencję z Lubaczowem, z siostrą Józefa - Heleną (z Szajowskimi - moimi rodzicami). Zachowany jest oryginalny list z Kazachstanu, kartka papieru przemysłnie wielokrotnie złożona w trójkąt z adresem na wierzchu, bez koperty, w którym Janina pisze, że żyje, prosi o paczkę, i że nie ma żadnych wiadomości o mężu. Na początku wywózki Janina mieszkała we wsi Litowocznoje. Potem posyłano im z Lubaczowa paczki

(przyjmowały tylko wydzielone pocztę) na adres: „Sielo Krasnaja Poliana, Kellerskij Rajon, Altajskij Kraj”. Po wojnie i odzyskaniu niepodległości w 1945 r. Janina wraz z dziećmi wróciła do Polski, osiedlając się w Szczecinie, gdzie pracowała do emerytury, i gdzie w 1962 r. zmarła.

Takich pomordowanych przez sowieckie NKWD wiosną 1940 roku było z naszego terenu dziesiątki, np... z obozu starobielskiego został zamordowany w Charkowie Jan Stec nauczyciel w Oleszycach, ppor. rez.; Roman Pawłowski (mąż Julii Szajowskiej z Cieszanowa), ppor.; Bolesław Müller kier. szkoły w Łukawcu, por. rez.; Stanisław Kowalski z Cieszanowa ppor. rez.; Franciszek Herzog b. d-ca 1 batalionu 39. pp Strz. Lw. w Lubaczowie. Z obozu ostaszkowskiego zamordowani zostali policjanci z Oleszyc - Wiktor Rogalski, Włodzimierz Lichacz oraz policjanci Piotr Presz z Bihali - Sopli i Władysław Rysiowski posterunkowy PP w Cieszanowie. Z obozu w Kozielsku w Katyniu zginęli zamordowani: Stanisław Orliński mąż S. Pałczyńskiej z Cieszanowa, por.; Michał Burakowski z 39. pp Strz. Lw., kier. szkoły w Horyńcu; Wincenty Pałczyński z Cieszanowa, mjr art.; Leon Czaja z Kowalówki, prac. Sądu w Cieszanowie, ppor. art.; Włodzimierz Strzelecki z Cieszanowa, oficer WP; Kazimierz Dembosz, mąż J. Turczynowskiej z Cieszanowa, nauczyciel, por.; Jan Gil mąż Heleny Tomasikiewicz z Cieszanowa, por. [W. Sobocki w: JKAK 8-9/1993, 11/1994]

W 1940 r. Józef Margraf odchodząc nikczemnie mordowany, nie wiedział że będzie miał wnuki... że jego syn Stefan Margraf będzie miał 2-ch synów: w 1954 r. Jerzego, a w 1956 r. Zbigniewa, że córka Mirosława (p.m. Jaremkow) będzie miała w 1959 r. córeczkę Anetę, a Halina (p.m. Kosiak) w 1955 r. synka Bogdana. Że cała trójka jego dzieci będzie mieszkała jak najdalej od miejsca jego kaźni, w lewym górnym narożu przyszłej Polski, na polskim wybrzeżu, w Trzebiatowie, Goleniowie i Szczecinie. Nie wiedział. Niczego już nie wiedział. Bandycki sowiecizm drogą ludobójstwa zabrał mu marzenia i życie. Polskę pozbawił obywatela, żonę pozbawił męża, dzieci - ojca...

Moi rodzice - Helena i Eugeniusz Szajowscy wielokrotnie zwracali się do właściwych organów o informacje o nim. Bezsukcesnie. Dopiero w piśmie Centralnego Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji w W-wie nr CA-II-6556/PZ/98 z 28.07.1999 r. czytamy: „W odpowiedzi na Pana pismo dot. losów Józefa Margrafa uprzejmie informuję, że w chwili obecnej w zasobie Centralnego Archiwum MSWiA znajduje się jedynie lista transportowa nr 037/3 z 20 kwietnia 1940 r., na której pod poz. 49 figuruje Jego nazwisko [MARGRAF OSIP (JÓZEF) JAKOWLEWICZ (SYN JAKUBA)]. Z dokumentu tego wynika jednoznacznie że Pana Krewny był jeńcem obozu w Ostaszkowie, został zamordowany w Twerze przez NKWD i pogrzebany w lesie opodal wsi Miednoje, wśród pozostałych 6311 funkcjonariuszy resortu spraw wewnętrznych II Rzeczypospolitej. Pragnę podkreślić, że władze polskie, w tym w szczególności MSWiA czynią intensywne starania by w Miednoje powstał cmentarz, a na umieszczonych tam tablicach znalazły się nazwiska wszystkich pomordowanych.”

Liczba „6311” robi wrażenie... bo to nie cyfry a ludzie. Tak nie miało być. „Nigdy jeden naród nie może się rozwijać za cenę drugiego, za cenę jego uzależnienia, podboju, za cenę jego eksploatacji, za cenę jego śmierci” [Jan Paweł II W-wa 1979]. A zadaniem żyjących jest dawać świadectwo prawdzie.

Adam Szajowski

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213
Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. (017) 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Waldemar Balda, Adam Łazar, Wiesław Kołodziej, Renata Piątek, Tomasz Róg, Adam i Eugeniusz Szajowscy, Henryk Wolańczyk, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski.

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Prenumeratę Kresowiaka Galicyjskiego przyjmują jednostki „Ruch” S.A. Druk: Drukarnia KOLOR-DRUK, 37-500 Jarosław.

ul. Podzamcze 28b, tel./fax: (016) 621 62 31. www.kolordruk.com.pl

e-mail: kolordruk@onet.pl

KTO DO RADY POWIATU?

Wprawdzie do wyborów samorządowych pozostało jeszcze kilka miesięcy, ale już gielda wyborcza ruszyła. Trwają gorące dyskusje kto wejdzie w skład przyszłej Rady Powiatu a kto z dotychczasowych radnych wypadnie, albo nie będzie kandydował. Czas więc, aby wyborcom odsłonić nieco kurtynę powiatowej władzy, w tym przede wszystkim kondycję powiatowego samorządu. Idąc do urn wyborczych ludzie winni mieć orientację na kogo głosować.

W każdych poprzednich wyborach skład rady w połowie ulegał wymianie. Z dużym prawdopodobieństwem możemy powiedzieć, że tak będzie i obecnie. To oczywiste, że tak jak w każdym samorządzie tak i w Radzie Powiatu mamy radnych aktywnych, dla których problemy wyborców są najważniejsze, utrzymują oni z nimi kontakty a wyborcy darzą ich zaufaniem i głosują na nich w kolejnych wyborach. Ale wśród radnych są również samorządowcy bierni, którzy w cichości ducha liczą na niewiedzę wyborców i wygraną w kolejnych wyborach. Aby zapewnić sobie miejsce w Radzie Powiatu, będą się uaktywniać dopiero w trakcie kampanii wyborczej. Funkcja radnego jest atrakcyjna. Zawsze ubiega się o nią wielokrotnie więcej osób niż jest mandatów. Mandat radnego nie tylko podnosi prestiż w środowisku, ale także otwiera okno na powiatową politykę, pozwala na bezpośredni kontakt z powiatową władzą, ułatwia też niekiedy załatwienie czegoś dla siebie.

Należy jednak pamiętać, że nie dla wszystkich kandydujących do rady, diety i korzyści osobiste są motywem do zasiadania w niej. Dla części radnych liczy się pasja pracy społecznej, dążenie do dokonania czegoś znaczącego dla środowiska, czegoś co przez wiele lat będzie „pomnikiem” i świadectwem bezinteresownego działania konkretnego radnego. Niekiedy jest to zwykłe ludzkie pochylenie się nad problemami innych. Niestety troska i pomoc innym w trudnych sytuacjach życiowych i losowych nie jest powszechnym przejawem aktywności radnych. Proces oddzielania przez wyborców ziarna od plew, nigdy nie był łatwy.

Nie mniej jednak już dzisiaj, na podstawie spontanicznie i przypadkowo

przeprowadzanych rozmów z mieszkańcami powiatu z dużą dozą prawdopodobieństwa można powiedzieć, że niektórzy obecni radni mają duże szanse wejścia do nowej rady. Do grona tego można zaliczyć Józefa Michalika – lubaczowskiego starostę trzech kadencji. Samo pełnienie tej funkcji daje mu rozległe możliwości ciągłych kontaktów z wyborcami i tym samym pozyskania sobie ich sympatii i poparcia. Uwagę wyborców niewątpliwie przykuwa osoba Zbigniewa Wróbla – szefa Rady Powiatu, byłego dyrektora Zespołu Szkół w Nowym Lublińcu, dziś społecznego prezesa Stowarzyszenia „KRESY” niosącego pomoc potrzebującym. Znany jest z talentów mediacyjnych, taktu, zaangażowania w sprawy publiczne i pracę powiatowego samorządu.

Z kolei Henryk Goraj z Nowego Dzikowa jako rolnik prowadzący duże gospodarstwo rolne, znany jest z odważnych wystąpień. Nie ma sesji na której nie zabierałby głosu. Stanisław Mokrzycki będąc sołtysiem całą wieś ma za sobą, a to w przypadku tak dużej miejscowości jak Łukawiec już wystarcza, aby wygrać kolejne wybory. W rankingu potencjalnych przyszłych radnych liczą się również dyrektorzy szkół: Bolesław Dydyk z Baszni Dolnej, Wiesław Kotula z Cewkowa i Dorota Wróbel z Rudy Różanieckiej. Do grona tego można też zaliczyć Zygmunta Gmyrkę. Z racji swej lekarskiej profesji ma szerokie pole zdobywania sobie przychylności pacjentów i tym samym wyborców. O mandat radnego nie bez szans ubiegać się będzie również trójka radnych z Lubaczowa - Adam Swatek, Adam Sobczak i Maria Magoń. Pierwszy z nich znany jest jako nauczyciel z autorytetem, drugi chociaż nie jest już szefem lokalnego SLD to w świadomości społecznej nadal funkcjonuje jako lider lewicy. M. Magoń – wice przewodnicząca Rady Powiatu i była dyrektorka szkoły.

Należy sądzić, że tak jak w poprzednich wyborach w połowie skład rady się wymieni. Nastąpi więc dopływ świeżej krwi. Kim będą ci nowi? Już wiadomo że do rady powiatu będzie startował cieszący się dużym autorytetem Jerzy Zajac dotychczasowy burmistrz Lubaczowa. Z całą pewnością można powiedzieć, że

jednym z nich będzie też Krzysztof Szczepański aktualny szef PO w powiecie. Pojawia się też inne nowe osoby, ale często mało znane.

Jak wiadomo przyszła rada zostanie ograniczona z 19 do 17 radnych. W tej sytuacji wejście do nowej rady dwóch radnych z jednej miejscowości (co ma miejsce w bieżącej kadencji), może być problematyczne. Prawdą jednak jest, że zdobycie statusu radnego jest o wiele łatwiejsze w odniesieniu do kandydatów z dużych miejscowości. Nie wliczamy tu miast Lubaczowa, Oleszyc Narola i Cieszanowa ponieważ w miasteczkach tych, kandydatów jest więcej a poza tym, swoje robi też bariera anonimowości. Trudno aby nawet w Oleszycach każdy kandydujący był powszechnie znany. Nie powinno więc dziwić, że Cieszanów i Oleszyce mają tylko po jednym radnym a Narol pozbawiony jest radnego. Zaskakujące były wyniki wyborów do aktualnie funkcjonującej rady w odniesieniu do gmin. I tak rekordzistą była gmina Cieszanów, która ma aż czterech radnych a Horyniec Zdrój ani jednego.

Prawdą jest że aktywność części radnych pozostawia wiele do życzenia. Dominuje u nich konformizm – postawa zgody, oraz chęć przypodobania się władzy. Dotyczy to przede wszystkim radnych koalicyjnych, którzy w zasadzie wstrzymują się od krytyki. Wprawdzie grupa radnych opozycyjnych jest dość liczna, ale aktywnym wśród nich jest tylko Henryk Goraj.

Wyborcy winni zwracać uwagę, aby przyszli radni Rady Powiatu posiadali predyspozycje społecznikowskie, znali problemy swoich środowisk i swoich wyborców oraz cechowała ich pasja działania. Mało prawdopodobne jest aby osoba pozbawiona takich cech, mimo zapewnień, dobrze się sprawdzała w sejmiku powiatowym. A możliwości wykazania się dorobkiem na niwie społecznej przecież nie brakuje. Mamy w powiecie, w każdej gminie a nawet w każdej wsi szereg organizacji pozarządowych i społecznych stanowiących nieograniczone pole wykazania się działaniem i społeczną aktywnością.

Marian Ważny

Malarstwo Mariusza Woszczyńskiego z Warszawy na wystawie w Muzeum Kresów w Lubaczowie

-Magiczne słowo Kresy, słyszane przez Polaków, zawsze pobudza wyobraźnię. Widzimy olbrzymia przestrzeń, dzikie piękne krajobrazy, bujną przyrodę, koloryt, ruiny zamków, dworów i pałaców, urzekające architektoniczną formą strzeliste wieże kościołów i kopuły cerkwi. Ot, taka wielokulturowa rzeczywistość. Historia fascynacji Kresami nadal trwa. Dziś w sentymentalną podróż po odległych Kresach, krainie narodowej pamięci i mitów, zabiera nas Mariusz Woszczyński – artysta malarz, rysownik, grafik z Warszawy, którego serdecznie witam w Lubaczowie. – powiedział w niedzielne popołudnie, 16 maja br., dyrektor Muzeum

Pejzaże z Kresów

Kresów w Lubaczowie Stanisław Piotr Makara podczas otwarcia wystawy jego obrazów.

Mariusz Woszczyński urodził się w 1965 r. w Warszawie. W latach 1985-1990 studiował w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie na Wydziale Malarstwa. Dyplom z wyróżnieniem uzyskał w pracowni prof. Rajmunda Ziemskiego. Pozostał na tej uczelni jako asystent na Wydziale Grafiki w pracowni malarstwa prof. Teresy Pągowskiej. W latach 1992-1993 przebywał na stypendium w Ecole d'Art w Marsylii, a dwa lata później w Kunstakademie w Dusseldorfie. W macierzystej uczelni pracował jako asystent w pracowniach rysunku prof. Zofii Glazer – Rudzińskiej, Huberta Borysa, Julia-

na Raczek, na Wydziale Rzeźby u prof. Jacka Sienickiego, a od 2007 r. prowadzi pracownię rysunku i malarstwa na Wydziale Rzeźby. Jest adiunktem II stopnia. Zorganizował kilkanaście wystaw indywidualnych w Polsce, Chile, Francji, Niemczech. Brał udział w kilkudziesięciu wystawach zbiorowych w kraju i za granicą, zdobywając prestiżowe nagrody i wyróżnienia. Do Lubaczowa zawitał z wystawą „Pejzaże z Kresów”.

- Te nastrojowe kompozycje pełne koloru, światła, zabarwione nutą nostalgii i romantyzmem, inspirowane wędrownymi artystami po Ukrainie, Litwie i Białorusi powstały w zaciszu pracowni, a są połączeniem natury i wyobraźni. Wizerunki pejzaży związane są z ważnymi dla rodzimej historii wydarzeniami i postaciami. Odnaleźć tu można ruiny zamku królowej

Bony w Krzemieńcu, ogromną kolegiatę pamiętającą czasy Słowackiego i Lelewela, mocną sylwetkę twierdzy w Kamieńcu Podolskim, basztę kamieniecką, gdzie zginął pułkownik Jerzy Wołodyjowski, bastiony bramne w Okopach Świętej Trójcy, zamek Sobieskich w Olesku. To także pejzaże w duchu Chełmońskiego, Stanisławskiego, Ruszczyca, z gębiącymi się nad złotymi łanami zbóż siwoszarymi chmurami. Tylko czasem tu i ówdzie pojawia się, skulona przy pracy postać. Człowiek wtopiony w dal ziemi i nieba jest zgoła tylko dodatkiem do tego nieustannego triumfu natury, dzikiej i niedostępnej, kuszącej swoją wolnością, dającą do zrozumienia „puchem jesteśmy marnym”. – mówiła komisarz wystawy Barbara Kubrak.

Zauważyła, że Mariusz Woszczyński maluje z ogromną swobodą, z wdziękiem i elegancją: zakola rzek, długie pasy zaoranej ziemi, urodzajne czarnoziemy, pofalowania, ścieżki, rozlewiska rzek, jary, pagórki, wąwozy. Obrazy te budzą nostalgię za polskością opiewaną w dawnej literaturze i malarstwie.. Prace artysty są niczym kadry z filmu, gdzie jeden po drugim odtwarza prawdę o rzeczywistości, w której nierzadko uczucie zachwytu miesza się z zadumą, gdy co raz natrafiamy na niszczące pamiątki historii: polskie świątynie, kaplice, zamki, pałace „daremnie wołające o pomoc”.

Charakteryzując malarstwo Mariusza Woszczyńskiego komisarz wystawy Barbara Kubrak, kustosz z Muzeum Kresów w Lubaczowie,

w wydanym folderze z tej okazji napisała: „W pejzażach kresowych Mariusza Woszczyńskiego ważny jest nie tylko temat, ale także zapis malarski, obserwacja światła, poszukiwanie znaku, rytmu, różnorodność materii w obrazie. Krytycy mówią: „W twórczości Mariusza Woszczyńskiego tkwi pewien paradoks – malarstwo staje się z czasem rysunkiem, a rysunek malarstwem”.

Rzeczywiście, ekspresyjna kreska tworzy na płaszczyźnie szkielek obrazu, z barwnego, czasem rozwibrowanego tła wydobywa zarys architektury, kontury postaci, przedmiotów, buduje kompozycję. Artysta posługuje się czystymi barwami. Raz farbę kładzie grubo, fakturalnie, z domieszką piasku. Innym przejrzysto, prawie transparentnie, przecinkami, z pozostawieniem wolnej przestrzeni płótna, papieru i ich naturalnego kolorytu. Pejzaże z Kresów M. Woszczyńskiego nie są studiami z natury, ale subiektywnymi, malarskimi notatkami, przesyconymi wspomnieniami, wrażeniami i emocjami”



Dyrektor Muzeum Kresów Stanisław Piotr Makara otwiera wystawę. Po jego lewej stronie komisarz wystawy Barbara Kubrak i gość z Warszawy malarz Mariusz Woszczyński, po prawej wiceprzewodnicząca Rady Powiatu Lubaczowskiego Maria Magoń i członek Zarządu Powiatu Leszek Janczura

Te 35 akwarele, 17 obrazów malowanych olejem na płótnie przez M. Woszczyńskiego, a zaprezentowanych na wystawie w lubaczowskim Muzeum Kresów, robią wrażenie. Warto je zobaczyć. Nacieszyć oko. Zachwycić się pięknem. Zadumać nad historią, która jeszcze nie zginęła. Zobaczyć Kresy na wystawie trwającej do 20 września br. w Muzeum Kresów.

Adam Łazar

BURZA

Zagrzmiało, błysło od lasu
W wydętym chmur kłębowisku
Nad czarną zielenią boru
Nastąpiło jasno i ciemno
Szelest błyskawic, ciemny mrok
Potem natychmiast lunęły
Tęsknotą to wychuchane
Snopy mokrej aury życia
I do upalnych, spękanych
Szerokich ziemi przestrzeni
Wrócił rytm ożywiony
Sens ten błogosławiony
Radością zwierząt i roślin.
Zza chmur przedarło się słońce
Znikło znowu, ale potem
Wielokolorową tęczę
Nad łąką, polami, lasem
Krajobraz dekorowało
Zagrało glorią tęczową
W chwale tęczy, muzyką barw.
Radośnie w dali wisiła
Cudowna radość, ta wszystka
Która bądź błogosławiona
I jak najdłużej tutaj trwaj
Na ziemi rodzinnej dobrej
Królestwie dziecięcych wspomnień
Cudownych burz w upalne lato
Cieszanowskiej ziemi pięknej.

Adam Wolańczyk
VI.2010 - Dolny Śląsk

Plantatorzy tytoniu zagrożeni

Uprawa tytoniu w Powiecie Lubaczowskim ma długą tradycję. Pierwsi hodowcy tej rośliny pojawili się na naszym terenie już w latach 50 ubiegłego wieku. Aktualnie z jego produkcji utrzymuje się 719 gospodarstw rolnych, które w sumie uprawiają 994 ha tytoniu co daje 2080 ton surowca. Dla wielu gospodarstw jest to jest jedyna dochodowa uprawa i źródło utrzymania całej rodziny. Plantatorzy tej rośliny w naszym powiecie głównie zlokalizowani są na terenie Starych Dzików. Produkcja tytoniu należy do wyjątkowo pracochłonnych, prace trwają od wczesnej wiosny (wówczas zakładane są tunele) do późnej jesieni a nawet i zimą ponieważ każdy wysuszony liść jest oceniany i odpowiednio sortowany.

Skomplikowane i nader kosztowne jest jego suszenie. Wówczas obowiązują ściśle parametry temperatury i wilgotności. Wprawdzie część rolników jak np. Eugeniusz Kantor z Moszczanicy dysponuje kontenerami sterowanymi automatycznie ale, najtańszy z nich kosztuje ponad 50 tys. zł. To oczywiście że, tylko nieliczni mogą sobie na nie pozwolić. Ponadto wiele czasu i pieniędzy pochłania przygotowanie rozsady, pola pod plantację i pielęgnacja w trakcie wzrostu tytoniu. Jest to w sezonie 10 do 12 zabiegów środkami chemicznymi w rozsadniku a na pole 5 do 8 zabiegów pielęgnacyjnych mechanicznych i ręcznych niszczących chwastów i skorupę glebową. W zależności od warunków glebowych i pogody koszty uprawy kształtują się od 2 do 3 tys. zł. a w warunkach niekorzystnych, koszty mogą nawet wzrosnąć jeszcze o 50%.

Prawdą jest jednak że uprawa tytoniu była dochodowa. Zaświadczają o tym nowoczesne okazałe domy plantatorów, liczne maszyny rolnicze, czy też samochody na podwórzach. Za uzyskane ze sprzedaży tego surowca można było inwestować i utrzymać rodzinę. Jednakże nad plantatorami pojawiły się złowroogie chmury. Otóż Komisja Europejska odrzuciła wniosek Polski o dalsze dopłaty do uprawy tytoniu. Dotąd bowiem plantator utrzymywał w wysokości od 3,5 do 5 zł dopłaty za każdy kilogram tego surowca do tego doliczana była jeszcze dopłata niezwiązana. W sumie czyniły one produkcję tytoniu dość opłacaną.

Jednakże takie wsparcie obowiązywało tylko do końca ubiegłego roku, a dopłaty powierzchniowe które miały obowiązywać od nowego roku też okazały się nieaktualne. Rolnicy są rozgoryczeni. Ponieśli znaczne koszty inwestując w sprzęt. A dla wielu rodzin jak wspomniano jest to w zasadzie jedyne źródło dochodu.

Wprawdzie Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi opracowało wniosek o wsparcie bezpośrednie dla dotychczasowych plantatorów, jednakże komisja europejska wniosek ten odrzuciła, zwracając uwagę na fakt że, został on źle opracowany i złożony po wyznaczonym terminie po 1 sierpnia 2009 roku. Mając na

uwadze zgłaszane postulaty przez związki plantatorów tytoniu i samorządowców. Polska wystąpiła z wnioskiem o zmianę rozporządzenia Rady UE w taki sposób aby wydłużyć termin zgłaszane przez państwa członkowskie programu wsparcia specjalnego w tym również dla tytoniu. Niestety propozycja ta nie spotkała się ze wsparciem ze strony pozostałych państw członkowskich przede wszystkim Komisji Rolnej UE.

Pod wpływem nacisków rolników 12 lutego 2010 Ministerstwo Rolnictwa podjęło ponownie prośbę o rozpatrzenie wniosku. Do końca marca strona Polska nie utrzymała odpowiedzi. Tymczasem w takich krajach jak Węgry, Hiszpania, Włochy plantatorzy ze środków unijnych dopłaty utrzymują.

W tych realiach tworzy się obywatelskie forum nacisku celem zmobilizowania resortu rolnictwa do większej aktywności. Liderem działań na naszym powiatowym podwórku jest Henryk Goraj rolnik z Nowego Dzikowa i radny Rady Powiatu. Zaalarmowany odrzuceniem przez Brukselę wniosku Polski w sprawie dopłat do produkcji tytoniu wystosował już 2 lutego br. Do Zarządu Powiatu interpelację „w imieniu plantatorów którzy upoważnili mnie do niniejszego wystąpienia proszę o wypracowanie stanowiska i stosowną uchwałę intencyjną poprzeć dążenia naszych producentów do utrzymania opłacalności produkcji tytoniu w powiecie. Henryk Goraj podobnym pismem zaalarmował rady powiatu oraz gmin gdzie koncentruje się uprawa tytoniu oraz posłów do parlamentu gdzie spotkały się z pozytywnym odzewem. Tylko Starostwo Powiatowe w Lubaczowie pismem z dnia 4 lutego zdystansowało się do postulatu Henryka Gora-

ja. Starosta stwierdził, że „Przyjęcie przez Pana propozycji wypracowania przez Zarząd Powiatu stanowiska odnośnie podjętych już decyzji w sprawie dopłat do produkcji tytoniu byłoby w świetle przedstawionych wyjaśnień działaniem jeszcze mocniej spóźnionym jak Pana Interpelacja?

Wkrótce jednak urzędnicy starostwa się zorientowali o swoim błędzie i zaprezentowane stanowisko na posiedzeniu Rady Powiatu z 4 marca było już zbieżne z treścią Interpelacji Henryka Goraja.. Zarząd Powiatu wypracował stanowisko w którym czytamy: „Apelujemy o podjęcie zdecydowanych działań rekompensujących i wspomagających tę gałąź produkcji rolnictwa.

Kwestią dopłat zainteresował się wojewoda Mirosław Karapyta. który 11 maja w Starym Dzikowie spotkał się on z plantatorami tytoniu z województwa podkarpackiego. W wyniku debaty sformułowano wnioski, które zostały przesłane ministrowi Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

Zawarte zostały w nich postulaty rezygnacji z zapisów przyznających prawo do płatności rolnikom nie uprawiającym tytoniu i przekazanie uzyskanej w ten sposób kwoty środków na rzecz aktywnych producentów w ramach płatności niezwiązanej z produkcją oraz udzielenie wparcia do surowca wyprodukowanego i wprowadzonego do obrotu w dotychczasowej formie lub innej, ale gwarantującej opłacalność produkcji i zachowanie arealu upraw.

Marian Ważny

OBWODNICA NAROLA - konieczność czy zachcianka ? (3)

Wg prof. Maciaga z Politechniki w Krakowie, gdy jest normalny grunt (zwykła ziemia) to odległość 25 metrów od drogi winna wytłumić już ok. 50% drgań generowanych z tej drogi, następne 50m znowu powinno stłumić kolejne 50% z pozostałych drgań, czyli odległość 75m powinna stłumić drgania do 12,5%, tymczasem w Narolu drgania po pokonaniu 90m mają wartość 90% wyjściowych!!! Czyli tak jak na jeziorze! Wytłumaczyć to można tylko w jeden sposób - pod ziemią są piaszki tiksotropowe, które upłynniają się i przewodzą drgania właśnie jak woda.

Wg prof. Judyckiego z Politechniki w Gdańsku, nie jest ważne czy na drodze jest dołek czy górka, wa-żna jest różnica poziomów na drodze, to ona powoduje tzw. "dobijanie kół" i osi która je łączy do kłoc-ków na moście po pokonaniu oporu wszelkiego rodzaju - amortyzatorów, wtedy powstają drgania o największej sile.

Niemieckie badania wpływu drgań na budynki położone obok dróg o nierównej nawierzchni, skąd są one generowane, obrazuje 5 stopniowa skala. Początkowo powstają drobne pęknięcia, pogłębiające się w miarę upływu czasu (i ilości wstrząsów), aż do... zawalenia się budynków !

Dlatego moim zdaniem budowa obwodnicy Narola jest koniecznością - a nie zachcianką!

Projektowane unowocześnianie dróg, oraz budowa obwodnic miast w naszym województwie, zupełnie

pomija jego część na wschód od Sanu, z wyjątkiem krótkiej części autostrady A4,z Radymna do Kor-czowa. Moim zdaniem jest to jawna dyskryminacja ludzi tu zamieszkujących i brak szacunku dla nich, czyli nas wszystkich mieszkańców powiatu lubaczowskiego. Jest to niestety nasza wina, powiat nie ma swego reprezentanta w sejmiku wojewódzkim ani sejmie, nie mówiąc już o wyższych instancjach, dlatego nikt nas nie broni ani się o nas nie stara. Przed wyborami pojawiają się „ryjopisy” i bzdurne hasła na wzór i podobieństwo dawno padłego jedynie przodującego związku... a następnie „senna cisza” jak napisał przed laty p. red. Marian Ważny.

Wstępne koszty ratowania Kościoła w Narolu (bez eliminacji przyczyn):

Podbicie fundamentów Kościoła:80-90 pali beton.+ciśnienie na gł. min. 15m; O/=0,6m = ok. 500'000zł wg inż. Malinowskiego. Kto za to zapłaci, a jeszcze projekty, zatwierdzenia, uzgodnienia...? I jeszcze jedno – im budynek wyższy tym większe drgania, na coraz wyższych częściach **Kościoła, niszczące go**. Dopuszczenie samochodów TIR do przewożenia ładunków drogą woj.865 (jak autostra-dą!) było - oczywiście **błędem Ministerstwa Transportu!**

Droga 865 - to na przekroju ziemia a na niej tłuczeń do 1960 r, następnie położono 5cm asfaltu, latając go, dotrwał on do 2004r. W sierpniu/wrześniu 2004r., złagodzono luki oraz położono nowy równy dywanik, który nadal pęka. Badania przeprowadzone na Politechnice w Poznaniu, mówią, że nawet położenie kolejnych warstw asfaltu do grubości

1m, nie jest rozwiązaniem, bo bez uzbrojenia drogi, nawierzchnia nadal będzie pękać.

W nr 1-2/2005 „Magazynu autostrady” na stronie 28, cyt.: „Znane są przypadki, gdy grubość kilkakrotnie naprawianej nawierzchni asfaltobetonowej przekroczyła nawet 1m, a mimo to odkształcenia występowały nadal.” Dlaczego?- Odpowiedź jest na str.44. tego samego M.A. cyt.: „Widocznym symptomem słabej nośności gruntu w czasie budowy jest tworzenie się f a l i”. Czy ktoś kiedyś badał grunt pod drogą w Narolu – nikt!

Pytanie jest - jak to naprawiać ? Odpowiedź - zerwać obecny asfalt i podłożyć na 40cm, wylać beton grubości 30 cm zazbrojony siatką metalową, położyć 5cm asfaltu, na to siatkę Tenstar z włókna szklanego i przykryć 5cm asfaltem. Tak np. zbudowano obwodnicę Rzeszowa od południowej strony.

Wtedy na równej drodze - nie będą powstawać drgania, a nawierzchnia drogi nie będzie ulegać pęknięciom, odłamywaniom się małych części stopniowo powiększających się do coraz głębszych wyrw i dziur.

Pozostanie jednak zanieczyszczane codziennie środowisko naturalne dla ludzi...

Obok domu piszącego te słowa od strony drogi przez 30 lat rosła jabłoń, rodziła piękne owoce. Od 1990r – w ciągu 5 lat zwyradniała i została wycięta. Posadziłem od strony drogi gęsto tuje, stworzyły one zieloną ścianę zaporową od: kurzu, hałasu i spalin. Od 2 lat obserwuję, że tuje mają coraz mniej igliwia. Zostały 2 jabłonie od strony Kościoła, odległość 20m od tej starej, od 5 lat i na nich też widać wolno narastające zwyradnienia: liści, gałązek i co roku mniejsze są jabłka. Dlaczego ? Czy tylko u mnie ? Jeżeli chorują drzewa - to pytanie jest proste, kiedy będą podobnie chorować ludzie - ?

Jeżeli to już dzisiaj jest niemożliwe by transport wrócił na tory kolejowe - to przewoźnicy używający samochodów TIR powinni byli od samego początku płacić tak wysoki podatek drogowy, by było Polskę stać na budowę autostrad dla nich. Jeżeli nie mamy własnych rozwiązań, to uczmy się od lepszych i z wieloletnim doświadczeniem !

Pytanie jest jak ta sprawa jest rozwiązana np. w Skandynawii - ?

Prosto. Samochody TIR wożą jakiegokolwiek produkty : od fabryki do drogi międzynarodowej, dalej autostradą, do składów/magazynów na obrzeżach miasta. Na dojeżdżcie w terenie zabudowanym mają prawo jechać – **max.30km/godz.** i każdy kierowca TIRa tego przestrzega. Do miasta nie mają prawa wjazdu. Ludzie przestrzegają prawo obowiązujące wszystkich.

Człowiek ma szacunek dla drugiego człowieka obojętnie gdzie pracuje. Policji prawie się nie widzi. Jeżeli ktoś zachowuje się nie zgodnie z obowiązującą normą na drodze (co zagraża wszystkim uczestnikom ruchu łącznie z pieszymi !) – to inni kierowcy powiadamiają natychmiast telefonicznie posterunek Policji, z podaniem nr rejestracyjnego i typu

cd. na str. 12

16 maja

W Starym Dzikowie Stanisław T. w stanie nietrzeźwym kierował ciągnikiem.

18 maja

W Młodowie Daniel S. z Starego Dzikowa w stanie nietrzeźwym kierował samochodem VW Passat.

21 maja

W Lubaczowie w mieszkaniu na Osiedlu Mickiewicza Krzysztof S. poprzez uderzenie młotkiem i rzucanie pralki, lodówki, odkurzacza i stołka na szkodę Dominiki S. spowodował straty w wysokości 1100 zł.

23 maja

W Starych Oleszycach z terenu szkoły Wiesława O. trzech nieznanych sprawców dokonało kradzieży drzew i krzewów ozdobnych na sumę 7700 zł.

W Lubaczowie nieznany sprawca w magazynie ciastkarni uszkodził drzwi oraz wybił dwie szyby wartości 600 zł oraz uszkodził samochód Polonez. Właściciel Roman S. poniósł straty w wysokości 400 zł.

W Lubaczowie nieznany sprawca z placu kościoła Św. Stanisława Elżbiecie Ł. skradł rower Diamant wartości 350 zł.

W Dąbrowie Józef M. od stycznia br. znęcał się nad matką Teresą i siostrą Małgorzatą.

W Lubaczowie Daniel B. przywłaszczył sobie znaleziony na boisku SP Nr 1 telefon komórkowy Sony Ericsson własności Mariana P.

25 maja

W Lubaczowie Edward P. zajął drogę rowerzysty Katarzynie M. i spowodował wypadek.

W Oleszycach Krzysztof K. zmuszał liczącego poniżej 15 lat Patryka K. do czynności seksualnych.

Na trasie Basznia Górna – Huta Kryształowa Michał F. w stanie nietrzeźwym jechał na rowerze.

W Nowym Lublińcu z mieszkania Alicji Sz. nieznany sprawca dokonał kradzieży tel. komórkowego Motorola i 3 pary okularów. Właścicielka poniosła straty w wysokości 600 zł.

28 maja

W Wielkich Oczach na przejażdżkę rowerową po pijanemu wyruszył Andrzej D.

W Niemstwie Michał Z. uderzył pięścią w twarz Mariusza Ł. Poszkodowany doznał złamania żuchwy.

31 maja

W Łukawicy w świetlicy wiejskiej doszło do bójki. Mariusz S. był kopany, uderzany po głowie. W rezultacie nastąpił u niego rozstrój zdrowia poniżej 7 dni.

1 czerwca

W Lubaczowie Piotr M. z Lisich Jam w stanie nietrzeźwym kierował samochodem VW Passat.

W Lubaczowie nieznany sprawca włamał się do baraku przy ulicy Technicznej i dokonał kradzieży szafki z asortymentem pszczelarskim, oraz desek, szklanek, talerzy. Właściciel Czesław M. poniósł straty w wysokości 600 zł.

W Starym Dzikowie Piotr G. w stanie nietrzeźwym prowadził samochód BMW bez tablic rejestracyjnych.

W Żaluzi Antoni M. po pijanemu wyruszył w podróż rowerem.

W Nowym Siole nieznani sprawcy, poprzez wybijenie szyby w oknie, włamali się do opuszczonego budynku Stanisława B. z którego skradli sprzęt. Włamanie dokonali również do budynku gospodarczego z którego z kolei skradli części samochodowe, narzędzia, rower, wagę i inne przedmioty.

**3 czerwca**

Jeszcze w kwietniu jedna z uczennic gimnazjum w Młodowie na boisku szkolnym zgubiła telefon komórkowy LG K500 wartości 250 zł. Zgubę znalazł 15-letni Patryk, jednak nie zamierzał zwrócić telefonu. Ukrył go w pobliskim lesie, a o wszystkim opowiedział swojemu koledze Radosławowi. Pikanterii całej sprawie dodaje fakt, że Radosław odnalazł opisywany telefon i sprzedał go 16-letniemu Tomaszowi. Tak „po nitce do kłębka” policjanci Wydziału Kryminalnego komendy w Lubaczowie dotarli do ostatniego ogniska i odzyskali zgubę.

W Lubaczowie kierujący samochodem Corolla Tomasz K. potrafił rowerzystkę Barbarę B.

4 czerwca

W Baszni Dolnej nieznany sprawca, poprzez kopanie karoserii, uszkodził samochód Golf. Właściciel Elżbieta i Marcin A. ponieśli straty w wysokości 1500 zł.

6 czerwca

W Nowej Grobli nieznany sprawca włamał się do budynku leśnej pasieki i dokonał kradzieży wózka, butli, kucharki gazowej i innych artykułów. Właściciel Jerzy M. poniósł straty w wysokości 2250 zł.

Na trasie Płazów – Ruda Różaniecka patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał samochód Opel Zafira. W wydychanym powietrzu kierowcy było 1,04 promila alkoholu.

7 czerwca

W Horyńcu Zdroju na jazdę po pijanemu rowerem pozwolił sobie Krzysztof L.

W Nowym Lublińcu nieletni Paweł Sz. jadąc motorem potrafił pieszego Łukasza L. powodując u niego skręcenie kręgosłupa szyjnego.

W Lipsku Artur B. przywłaszczył sobie 4 telefony komórkowe własności Anny S.

10 czerwca

W Lubaczowie Jan T. naruszył zakaz kierowania samochodem Fiat 126p i ponadto był nietrzeźwy. Z kolei w Młodowie Mariusz P. w stanie nietrzeźwym wyruszył na przejażdżkę rowerem.

W Starych Oleszycach Grzegorz H. udzielił marihuany małoletniemu Wojciechowi B.

W Horyńcu Zdroju nieznani sprawcy dotkliwie pobili Jana G. i zabrali mu 60 zł.

11 czerwca

W Mokrzych nieznani sprawcy na szkodę Zakładu Usług Komunalnych w Żaluzi dokonali kradzieży urządzeń hydraulicznych wartości 2000 zł.

W Łukawcu Tadeusz K. pomimo zakazu kierował samochodem Opel Astra.

W Opacie Marianowi I. skradziono telefon komórkowy Nokia wartości 400 zł.

W Mokrzych Andrzej K. z Żaluzi w stanie nietrzeźwym wyruszył w podróż motorowerem.

A w Dachnowie Władysław C i Stanisław J. z Kobylnicy Ruskiej po pijanemu jechali rowerami.

W Zabale Mieczysław O z tej miejscowości mimo zakazu wyruszył w stanie nietrzeźwym w podróż rowerem.

12 czerwca

W Borowej Górze Mariusz C. od października 2009 roku uchyla się od płacenia alimentów na rzecz syna Grzegorza.

Funkcjonariusze lubaczowskiej komendy w Dachnowie zatrzymali do kontroli drogowej osobowego citroena na rzeszowskich tablicach rejestracyjnych. Wewnątrz pojazdu ujawnili 469

paczek papierosów oraz 5 butelek wódki bez polskich znaków akcyzy. Samochodem kierował 44-letni mieszkaniec powiatu rzeszowskiego.

13 czerwca

W Oleszycach Robert R. dokonał kradzieży paliwa z baku autobusu z terenu firmy „STAKOV” wartości 500 zł.

W Starych Oleszycach patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał samochód BMW. Jego kierowca Stanisław P. z Lubaczowa był nietrzeźwy.

W Lubaczowie Wojciech B. z Oleszyc w stanie nietrzeźwym kierował motorowerem.

14 czerwca

W Lipsku Adam K. z Chlewisz w stanie nietrzeźwym prowadził samochód Fiat CC

15 czerwca

W Niwkach Jan M. w stanie nietrzeźwym kierował ciągnikiem.

Na przejażdżkę rowerową z Zabale do Oleszyc w stanie nietrzeźwym wybrała się Magdalena K. Z lasu w Krowicy Samej Adam I. dokonał wyrębu i kradzieży drewna dębowego wartości 243 zł.

16 czerwca

W Lubaczowie na cmentarzu komunalnym Zbigniew D. przywłaszczył sobie piwniczkę nagrobkową własności Piotra K. wartości 3000 zł

W Bihalach Leon K. uchyla się od maja 2009 roku od płacenia alimentów na rzecz córki Sylwii.

W Lubaczowie na terenie byłych Zakładów Galanterijnych nieznani sprawcy włamali się do autobusu Neoplan, z którego skradli radioodtwarzacz CD YVC, radio CB i do autobusu Mercedes, z którego skradli radioodtwarzacz CD LG. Właściciel Mariusz H. poniósł straty w wysokości 950 zł.

W Borowej Górze Tadeusz F. bez zezwolenia wybudował sobie ganek.

18 czerwca

W Niemstowie na przejażdżkę rowerową po pijanemu wyruszył Ryszard C. a w Gorajcu Marek S.

W Żukowie Antoni T. wobec Grażyny P. kierował groźby karalne pozbawienia życia.

19 czerwca

Na trasie Dachnów – Oleszyce patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał samochód VW Passat. Jego kierowca w wydychanym powietrzu miał 1,48 promila alkoholu. Z kolei w Cieszanowie do kontroli drogowej zatrzymany został pijany rowerzysta Krzysztof S. z Gorajca.

W Oleszycach Zbigniew K. od kwietnia br. znęcał się nad matką Anną Ł.

22 czerwca

Od kilku tygodni funkcjonariusze Posterunku Policji w Narolu pracowali nad rozwikłaniem sprawy dotyczącej włamania do leśniczówki w Leśnictwie Huta Różaniecka. Efektem ich pracy było ustalenie sześciu sprawców. Ku zaskoczeniu funkcjonariuszy, grupą sześciu włamywaczy okazali się nastolatki w wieku od 13 do 16 lat, wśród których były dwa rodzeństwa. Teraz całą szóstką zajmie się Sąd Rodzinny.

Część spraw pozostaje w prowadzeniu. Ich przebieg oraz zakończenia mogą się różnić od opisywanych powyżej.

Wielkie święto w Czereśniach

27 czerwca Czereśnianie gościli mieszkańców Orzechówki pow. brzozowski. Dla przypomnienia Czytelników *Kresowiaka* informuję, że większość osadników kolonii

powstałej w 1920 r. pochodziła właśnie z tej malowniczej miejscowości k. Starej Wsi.

W ubiegłym roku wprosił się do nich, aby uczcić 80 rocznicę przyjazdu wielopokoleniowych rodzin Cwynarów, Gurgaczów, Gerlachów, Buczków, Kiełarów, Herbutów do parcelowanego folwarku na Czereśniach. Był też drugi powód wyjazdu blisko 200 osób mieszkających obecnie w Czereśniach i tych, którzy są z nimi związani więzami pokrewieństwa i powinowactwa. Otóż w obliczu zagrożenia życia w 1944 roku wymienione rodziny i kilku ich sąsiadów z rodzinami i dobytkiem, który można było załadować na jednokonną furmankę uciekło przed UPA właśnie do Orzechówki. Przebywali tam blisko cztery miesiące. Nasza inicjatywa spotkała się z bardzo serdecznym poparciem. Dziękczynną tablicę upamiętniającą nasze korzenie i pobyt na tzw. uciekinierce wmurowano na frontowej ścianie Zespołu Szkół Publicznych (szkoła w Orzechówce zbudowana została ponad 120 lat temu). Było to wielkie święto zarówno dla przyjezdnych jak i miejscowych. Można mówić o początkach integracji tych środowisk. Jest to trochę powiedziane na wyrost, gdyż Czereśnie to łącznie 33 numery domów a Orzechówka kilkaset. Trochę wygląda tak jak w dowcipie:

„Siadła mucha na wole i mówi orzemy” Szerzej o ubiegłorocznym spotkaniu pisał Marian Ważny w lipcowym numerze *Kresowiaka* w ubiegłym roku.

W obu spotkaniach brał udział ks. biskup Marian Buczek były mieszkaniec Czereśni, który obecnie jest ordynariuszem diecezji charkowsko-zaporoskiej na Ukrainie.

W tegorocznym spotkaniu wzięło udział ponad 200 osób, w tym blisko 80 z Orzechówki. Uroczyste spotkanie rozpoczęło się mszą polową a dokładnie wiatową (w wiacie na maszyny rolnicze) w gospodarstwie Arkadiusza Cwynara wnuka Jana Cwynara- inicjatora migracji do Czereśni. Tu trzeba podkreślić bardzo duży wkład pracy uczestników spotkania i samego gospodarza w przygotowanie pomieszczenia, gdzie odbyła się msza św. Na uroczystość przybyli gospodarze Gmin: Marek Cwiakła z Jasienicy Rosielnej i Zdzisław Zadworny z Cieszanowa.

Ksiądz biskup Marian Buczek w wygłoszonym kazaniu nawiązywał do czasu powstania kolonii i do uroczystości sprzed roku, nawiązując do niedzielnej Ewangelii porównał dzieje naszych dziadków i ojców do sytuacji powołania biblijnego proroka, który był rolnikiem a jego działanie miało być dobrą orką, którą trzeba wykonywać nie oglądając się ciągle za siebie. Orka to bardzo ważna czynność, od której zależy wysokość plonu. Symboliczna orka naszych przodków była rzetelna, więc plon zbierany do tej pory jest obfity. Na zakończenie tej części spotkania złożono kwiaty pod obeliskiem upamiętniającym I Zjazd Czereśnian w 2007 roku.

Następnie uczestnicy uroczystości na krótko spotkali się w kościele w Cieszanowie, gdzie miejscowy proboszcz ks. Stanisław Mizak mówił o historii budowy kościoła cieszanowskiego.

Na dalszą część uroczystości udano się do Zespołu Szkół Publicznych w Cieszanowie. Tu nastąpiło kolejne miłe oczarowanie Gości. Duży przestrzenny kompleks szkolny z urządzonymi boiskami, w połączeniu z pobliskim stadionem i amfiteatrem zrobił na nich wrażenie. Szkoda, że obecni administratorzy szkoły byli nieobecni, bo przecież mogli powiedzieć o ogromnym swoim wkładzie w powstanie tych obiektów.

Po wspólnym obiedzie smacznym (przygotowywały mieszkanki Czereśni) dzieci i młodzież z Zespołu Szkół Publicznych wystąpiły w części artystycznej. Złożyły się na nią krótkie informacje o Orzechówce i Czereśniach jak też wykonano kilka pieśni i tańców jakie śpiewano i tańczono w latach trzydziestych i czterdziestych na Czereśniach. Młodzi artyści pod wodzą p. dyr. Marzeny Wilusz i Mirosława Szydłowskiego – pracownika M/G Ośrodka kultury włożyli w swoje występy wiele trudu i serca, co zostało im chociaż w części wynagrodzone brawami słuchaczy. Odrębny rozdział to występ kapeli z Orzechówki. Najpierw rozgrzali widzów swoim występem, potem chęć do śpiewu i tańca wzmocnił alkohol (spożywany w umiarkowanej ilości) do tego stopnia, że odjeżdżali ponad godzinę. Bisem i okrzykiem: *dziękujemy, jeszcze nie było końca*. Zmęczeni, syci pochwali i wdzięczności zapowiedzieli swój przyjazd w najbliższej przyszłości.

Końcowym akordem było spotkanie towarzyskie. Były rozmowy krewnych i znajomych, była wymiana doświadczeń między osobami uprawiającymi te same zawody, były też chóralne śpiewy. Wydaje się, że Goście wyjeżdżali zadowoleni, zapraszając nas za rok do Orzechówki. Największą satysfakcją było niedowierzanie, że tak mała społeczność przygotowała takie spotkanie. Pani Krystyna Masłyk dyr. Zespołu Szkół Publicznych, do której mam zaszczyt mówić po imieniu, w pytaniu i zarazem twierdzeniu powiedziała: Tylko mi nie mów, że nie miałeś żadnych trudności w zorganizowaniu takiej uroczystości. Nie wszystko jej powiedziałem i do końca prawdę. Jednak *piękną prawdą* jest zaangażowanie wielu Czereśnian w różnym wieku. Jeśli do tego dodać pomoc finansową Gminy i osobiste zaangażowanie się burmistrza i jego pracowników (Barbara Broż, Stanisław Zarębski, Wojciech Świzdor, nauczyciele) to takie uroczystości z przyjemnością można organizować. Nie mówiłem, że jest mi przykro, że są tacy, którzy nie przyszli z powodu – *nie bo nie*, byli i tacy którzy wybrali występ kabaretowy a nasze uroczystość traktowali jako spotkanie dinozaurów. Na szczęście takich osób jest mało. Może z czasem i przez nich Pan Bóg przemówi i przekonają się, że nic tak nie daje satysfakcji jak zgoda, współpraca, życzliwość. Wtedy praca, odpoczynek i rozrywka są o wiele przyjemniejsze. Bardzo źle jest relacjonować przebieg uroczystości, w której przygotowaniu brało się udział. Wyszedłem z zasady: Inny by się chwalił, ja tylko opowiadałem co słyszałem i widziałem i co czułem. Jeśli chodzi oto ostatnie to czuję ogromną satysfakcję i niedosyt.

Dziękuję szczególnie Grażynie Barandowskiej, która przeżywała to bardzo a bardzo mało użyła, bo musiała być przy kuchni. Takich osób było wiele. Dziękuję wszystkim Tereskom, Kiciom i Pańciom, Ankom i Marzenom i tym, których imion nie znam lub nie pamiętam.

Dziękuję kolegom z którymi przygotowywaliśmy jednodniowy kościół na Czereśniach. Był też akcent materialny. Burmistrz Miasta i Gminy Z. Zadworny obiecał dopingować władze powiatu do budowy nowej nawierzchni drogi przez Czereśnie i budowy według istniejącego projektu świetlicy Dziękujemy i za to. Z ostrożności urzędniczej nie podałem daty tych inwestycji. Sądzę, że będziemy mieli wnet okazję sprawę dogadać. Nam już kielbasa wyborcza nie wystarczy, my chcemy, tak jak inni, mieć ją gdzie zjeść, a na kielbasę nas stać.

P. S. Były i niespodzianki: krótki ale konkretny rozkaz wyborczy, rozdawanie miniaturowych berecików moherowych (i ja go dostałem), autoreklama „Solidarności”.



Edward Dziadula

cd. ze str. 10

OBWODNICA NAROLA

samochodu. Piszący te słowa, przez 20 lat jazdy po całej Europie (z wyjątkiem Albanii, Anglii i Portugalii) nie miał ani jednego wypadku ani też nie zapłacił 1 mandatu mimo przejechania 1 000 000 (milion!) km. W Szwecji jest np. **10 razy**! mniej wypadków śmiertelnych na drogach niż w Polsce w przeliczeniu na tą samą liczbę mieszkańców.

Dlaczego-?

Jan Zuchowski - Narol - 2010.

PS. Panie Redaktorze - Pan jest Olbrzymią Siłą!

Już na drugi dzień po ukazaniu się w *Kresowiaku* mego listu pt. „Poważne drogi...” postawiono w Narolu kierunkowskaz do Horyńca! 30 lat „trudności obiektywnych” zostało pokonanych w 1 dzień! Czy „obwodnica Narola” może też mieć takie *względny u Pana* jak Horyniec - ? J.Z.

O Polskę musimy dbać WSZYSCY - a nie tylko pan Redaktor!

Jan Zuchowski